Cena egz. 50 gr. Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI

DZIESIĘCIODNIOWIEC POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM, NAUKOWYM i LITERACKIM

ROK IX WARSZAWA — 1936 — 10 LIPCA 22 NUMER

REDAGUJE KOMITET

Przemówienie Leo Belmonta

nad trumną ob. Dawida Jabłońskiego dn. 22 czerwca 1936 r.

Żałobni słuchacze!

Przemawiać nad zwłokami przyjaciela — towarzysza idei jest zawsze rzeczą ciężką i zawsze bolesną.

Ale przemawiać nad zwłokami towarzysza idei, przyjaciela, w warunkach, jakie stworzyła heroiczna wola ob. Dawida Jabłońskiego—jest rzeczą podwójnie i potrójnie ciężką i bolesną.



Nie dowierzam też skromnej mocy mego słowa, iżby wcielić zdołało cały sens tragiczny chwili tego pochowu, który nie jest pochowem — pogrzebu, który nie jest grzebaniem, tego zaiste dziwnego aktu, który odbywa się, nie jak zwykle, śród ciszy i drzew cmentarza, ale wpośród kamienic, na brukach ulicy, prawie w jej zgiełku — tej niezwyczajnej, bo zaledwie trzeciej zrzędu, (ale głośniejszej nad dwie poprzednie na tem-że miejscu) ceremonji, przy której mowa nadgrobna nie śmie nazywać się „nadgrobną", a usta, już składające się do sakramentalnego wezwania: „niechaj ziemia lekką ci będzie!" — wobec nagości prawdy innego kresu życia gotowe są zamilknąć w przerażeniu.

I jestem pewny, że — jakkolwiek w tym orszaku żałobnym są dusze mężne, które rozumieją ostatnią wolę i bohaterską decyzję zmarłego, — to przecie nie brak tu, wpośród tłumu przygodnych i nie-przygodnych słuchaczy zdziwienia, lęku, a nawet otrząsu i zgrozy.

Ten dreszcz zgrozy przezwyciężyć imieniem woli zmarłego, tę jego wolę wytłumaczyć jego myślą i uczuciem, ten przykry otrząs mimowolny przełożyć na słowo radosnego triumfu ducha, zwyciężającego nicość śmierci na rzecz postępu życia ziemskiego — takiem jest moje trudne zadanie.

Sięgając po klucz do zagadki, musimy zająć się na chwilę stosunkiem Jabłońskiego do Wolnej Myśli, której był przez całe życie ofiarnym szermierzem i szczerym wyznawcą.

Istnieją tacy, dla których Wolna Myśl — jakkolwiek nie wierzą w żadne bóstwa — jest boginią... boginią mądrości, Minerwą zeszłą z Olimpu, a chociaż korzą się przed nią, jak przed ideałem—gotowi są przecie pod musem uczuć i przyzwyczajeń, podobnie, jak wyznawcy innych religij, odstępować nieraz od surowych nakazów swego ideału.

Są inni, dla których Wolna Myśl jest pełną wiedzy i rozsądku sędziną, ale — ostrożni i sceptyczni, może nazbyt przekonani o słabości rozumu i względności prawdy — targują się z nią w sporach teoretycznych i nie poddają się jej pedantycznym wymogom w życiowej praktyce.

Są wreszcie i tacy, którzy opiekują się Wolną Myślą, jak swojem własnem drogiem dziecięciem — ale, konstatując słabość tej swojej córy w naszych warunkach życiowych, traktują jej nakazy, jak kaprysy dziecka, którym można się poddać, gdy to jest wygodne, ale można je ominąć, gdy sięgają, zda się, za daleko. Kiedy zaś ta córa — a to dzieje się nader często — dojrzewając, staje się męczennicą przesądów opinji, gotowi są opuścić prześladowaną i dręczoną, aby nie narazić własnej pseudo-ojcowskiej głowy...

Lecz jest jeszcze jeden gatunek wolnomyślicieli — rzadki i szczególny — a do tej kategorji wyjątkowej należał ob. Jabłoński.

Bo on kochał Wolną Myśl — jak matkę swoją i tulił się do jej ramion, jak dziecko—z wiarą w jej mądrość i z zaufaniem do mocy jej opiekuńczych skrzydeł, jak to przystoi wiernemu dziecku.

Był to dobry i posłuszny syn, który dbał o wygody matki swojej, ofiarując jej wszystko, co miał, co pracą zdobył w życiu, nasłuchując radośnie jej nakazów, a bojąc się urazić ją lada nieposłuszeństwem.

Nie postrzegał żadnych niebezpieczeństw dla siebie, idąc za jej przewodem, bo wierzył w to, że jest mądra i silna — że niezmożonej sądzonem jest ostateczne zwycięstwo.

A dlatego najbardziej gorzkie i najsurowsze jej podszepty brzmiały w zachwyconem uchu tego wielkiego dziecka, jak wyrazy promiennej nadziei—jak obietnica radosna. On rozumiał znikomość, ale przyjmował ją z pogodnym uśmiechem. Nie bał się śmierci, marząc o życiu przyszłych pokoleń — i wierząc, że nawet, jako trup, może im na pożytek służyć.

* * *

Ogromne masy ludzkie pospolicie trwożą się wobec widma nieubłaganej śmierci.

Przed trzema tysiącami lat prastary poeta grecki, Homer, wykrzykiwał ustami swego bohatera, Achillesa: „O jakże gorzką jest śmierć!“

Przed trzema tysiącami lat mędrzec hebrajski, Salomon, z boleścią ogłaszał, że wszystko jest znikomością — vanitas vanitatum—„Hakol hewel.“

Przeraża nas spojrzenie w puste oczodoły kościotrupa, symbolizującego śmierć. Myśl o tem, że ta szkatuła materjalna, w której żywie nasz duch — rozsypie się w martwy proch i że nie masz nic poza grobem, jest dla mas ludzkich nieznośną.

Zwłaszcza narody Europy, t. j. tej części świata, która szczyci się górowaniem kulturą nad innemi, drżą trwogą przed myślą o nicości śmierci. Ale jeżeli narody wschodnie, chińczycy, lub indusi, obojętniejsi są na śmierć, to i oni ulegają z natury rzeczy pocieszycielskim illuzjom: jedni, wierząc w wędrówkę pośmiertną dusz, inni, oczekując zlania się w Nirwanie dusz indywidualnych z bezosobistym duchem świata.

Nauka europejska poucza nas—już od czasów filozofa rzymskiego Lukrecjusza, że bogowie są płodem przerażonej widmem śmierci wyobraźni ludzkiej, że religje powstają na podłożu strachu przed śmiercią. Celem religji jest złagodzenie tego strachu, znalezienie ukojenia w wierze w nieśmiertelność dusz.

Pięknie wyraża tę myśl, napoły przecząc, napoły twierdząc, poeta polski wobec zgrozy poglądu, iż wszystko kończy się na tym świecie powrotem prochów człowieka do prochu ziemi:

A jednak czujesz we wnętrzu swem,
Ze gwałt zadano tobie:
Że sen wieczności twej duszy snem,
Której nie weźmiesz, grobie!
Że mocarz tylko ma takie sny,
Świat równy sobie stwarza —
Nieśmiertelności! jesteś i ty
Królewskim snem mocarza!

I oto ten biedny mocarz stwarza sobie mnóstwo iluzyj, złudzeń i mnóstwo ceremonij i obrzędów, aby zakryć grozę śmierci i przystroić jej oblicze. Dzieje się tak od wielu tysięcy lat — a lęk przed śmiercią jednak nie przepada.

* * *

Egipcjanie budowali pałace pośmiertne swoim faraonom — wierząc, że po pięciu tysiącach lat duchy zmarłych odnajdą piramidy i powrócą do swoich ciał. Każdego trupa przeobrażali w trwałą mumję i w malowanych trumnach składali papirusy ze wskazówkami dla zmarłych na drogę przyszłego życia, podobnie jak dzikie ludy składały do grobów jadło i napój dla swoich umarłych.

Tragedje greckie opowiadają o hańbie niepogrzebanych lub niespalonych podług obyczaju trupów ludzi, którym wymierzano w ten sposób karę lub pomstę po śmierci.

Kanoniczne księgi tego ludu, który na Mojżeszowej obawie zetknięcia się z nieczystością śmierci, budował całe traktaty, opowiadają o bogobojnym Tobjaszu, zbierającym zwłoki zmarłych, aby oddać je ze czcią ziemi.

Chrześcijańscy święci, pieszczący się wizjami pośmiertnej nagrody niebieskiej — nie wyrzekali się przecie radości doczesnego życia. Powtarzali z upojeniem obietnice izraelskiego proroka Ezechjela o powstaniu z martwych i sklejeniu się kości umarłych w dolinie Jozafata w dzień ostatecznego sądu. — Tak trudno zrzec się — nawet świętym — nadziei ożycia w ciele, zmartwychwstania materji.

* * *

A teraz pomyślmy na chwilę w skupieniu o odważnym czynie, świecącym w testamencie ob. Jabłońskiego, ofiarującego swoje zwłoki prosekcyjnemu stołowi i kostnicy „anatomicum“.

Kiedy składamy tradycyjnie zwłoki w ziemi, ukrywamy przed okiem naszem okrutną podziemną robotę niszczycielskich sił. Proces rozsypywania się prochów maskuje zielona murawa i rosnące kwiaty; na mogile staje pomnikowy kamień, jako droga dla żywych pamiątka o umarłych. W tych formach uczucie ludzkie godzi się od wieków z pokojem cmentarza — i umierający stosują do nich swoje życzenia pamiątki pośmiertnej.

Rzymianie palili zwłoki, ale pod dachem rodzinnego domu u stóp posągów składali w urnach

popioły krewnych, otaczając je czcią nabożną i zdobiąc laurami na znak dostojeństwa tych, co odeszli nazawsze.

A również i krematorja współczesne, przeobrażając kruche ciało w czysty żywioł ognia — pozostawiają ku pocieszeniu kochającej rodziny urny z popiołami, bądź umieszczone na specjalnych cmentarzach, bądź wmurowane w ściany marmurowe, przemawiające napisami o tych, co przeminęli.

A jeżeli nawet indusi rozwieszają zwłoki swoich umarłych w kwietnych parkach na gałęziach wysokich drzew, — to przecież i oni cieszą się nadzieją, że ptaki drapieżne, rozszarpujące ich krewnych, przechowają ich dusze w swoim ciele i zmarli ich w nowej postaci bujać będą potężnemi skrzydłami w wolnym eterze nieba.

A tu... tu... tu nic — przerażające ohydne nic. Albo coś gorszego jeszcze, niżli nic — albowiem do zwłok, składanych w prosektorjum, przyczepiona jest przesądem tradycyjnym, niestety! bliskim sromowi prawdy życia — hańba śmierci żebraczej, kalekiej, pijanej, przestępnej, włóczęgowskiej, w opuszczeniu przez wszystkich, bezimiennej zgoła i nie posiadającej nikogo z krewnych, który łzę miłości uroniłby nad takim umarłym.

Jakże więc na taki pochów, nie będący pochowem — na taki pogrzeb, nie będący pogrzebem, zdecydował się mężnie ob. Jabłoński—wbrew tym sercom, które go kochają i opłakują, wbrew tym wszystkim duszom, które szanowały go za życia i szanują po śmierci, a wiedząc o tem, iż cześć dla umarłych jest wielką sprężyną postępu życia nigdy nie daliby zgody na pohańbienie jego ciała po śmierci!

Zdecydował się jednak nietylko w konsekwencji wolnomyślicielskiego nastroju, pragnącego jeszcze po śmierci zaprotestować swoją heroiczną wolą przeciw brakowi u nas krematorjów, bądź świeckiego, wolnego od obrządków religijnej magji cmentarza, — ale ponadto dla objawienia światu jeszcze kośćmi swojemi i martwemi członkami wielkiej idei, w którą wierzył za życia.

Była to myśl, jaką wyraził z olbrzymią skromnością wielki uczony polski, prof. Baudouin de Courtenay, pisząc te słowa pamiętne: „tak mało uczyniłem za życia, że pragnąłbym choćby po śmierci przysłużyć się ciałem swojem nauce medycyny, być objektem ćwiczeń jej młodych adeptów na pożytek ludzkości“!

I była tu jeszcze jedna myśl, którą wypowiadam w imieniu zmarłego, gdy zwiędłe jego usta już jej wypowiedzieć nie mogą, ale czyn jego daje jej wymowne świadectwo; a ona brzmi:

Jest to zgrozą, że nasz ustrój społeczny karmi się trupami nędzarzy, nie mających prawa nawet do kawałka ziemi na spokój wieczny, że ubóstwo i opuszczenie pracują dla rozwoju nauki, która daje zdrowie i życie zamożnym za cenę poniewierki tych, którzy trafem dostają się na stół sekcyjny.

A ob. Jabłoński chciał, żeby ofiara z ciała, obróconego na martwą rzecz — otoczona została indygenatem szlachectwa i glorją szacunku, skoro może stać się ofiarą dobrej woli i mądrości, myślącej o dobru innych, wtedy, kiedy o sobie już wcale myśleć nie można, a można myśleć tylko zgóry

---

P.—L. COUCHOUD (20)

Tajemnica Jezusa

przełożył Józef Litauer

Jej dzieje wyjaśniają się i stają się zrozumiałe od chwili, gdy dostrzeżono ten fakt najważniejszy: Jezus nie jest człowiekiem powoli stającym się Bogiem, a tylko Bogiem powoli stającym się człowiekiem.

Łatwo odróżnić Boga uczłowieczonego od zmarłego ubóstwionego. Kult Jezusa niema w sobie nic żałobnego.

Jego ludzkie dzieje nie są pierwotne, Piotr i Paweł widzieli tylko Boga. Dopiero po Pawle temu Bogu dano ludzką maskę, coś w rodzaju stanu cywilnego, i włączono go niesłusznie do historji. Jezus nie miał potrzeby zostać Bogiem. Powinien był tylko pozostać Bogiem pod zamgloną maską, która go ukrywała.

Nie jest on założycielem religji ale nowym Bogiem. Nie jest on twórcą wiary, chyba w głębi serc. Nie jest promotorem kultu, ale objektem kultu. Nie jest prorokiem, ale właśnie Bogiem z proroctwa. Nie jest Mahometem, jest Allahem.

VII. **Jezus**

Jezus należy swoim imieniem i swoim kultem do historji, ale nie jest osobistością historyczną.

Nie posiada własnego miejsca w generacjach ludzkich.

Nie jest człowiekiem, który żył i w śmierć się rozpłynął.

Jest on wielkiem, żyjącem bez przerwy marzeniem ludzkości.

Śmierć zaznał on tylko w misterjum. Jego życie, które nie jest z rodzaju rzeczy widzialnych, nie zapisało się w kolei faktów rzeczywistych. Nie jest on mitem, ani symbolem, a tylko duchową rzeczywistością, w oczach uduchowionych bardziej rzeczywistą aniżeli każde inne najwyraźniejsze istnienie. Jedynie wiedzieć o tem mogą wierzący, i to pod warunkiem, że wyzwolą się z pod wpływu historyków.

Jezusowi nie zależy na istnieniu. Posiada on swój żywot. Nie istniał. Był i jest. Staje się jeszcze. Jest to boski żywot, którego poznanie było tworzone powoli sumieniem chrześcijańskiem. Został zrodzony w wierze, nadziei i miłości. Dojrzał pod wpływem uczucia.

Przyjął zmienne formy, jakie nadało mu uwielbienie. Zrodził się z chwilą, gdy posiadł jednego wyznawcę. Wzmocnił się tymi wszystkimi, którzy zaciągnęli się pod jego znaki i od których wziął wewnętrzną istotę, raz bardziej wzniosłą, kiedyindziej bardziej przyziemną. Żył w ciągu wieków, poprzez mózgi ludzkie i może los go przeznaczył na zniknięcie ze świata dopiero z końcem ludzkości.

Jego jedyną rzeczywistością jest rzeczywistość duchowa. Wszystko inne to złudzenie. Wprowadzi w błąd tych, którzy pójdą za nim na brzegi jeziora w Galilei albo na stopnie smętnej Jerozolimy. Znajdą tam tylko jego wiernych. On jest gdziein-

o ludzkości poprzez to ostatnie, jednak możliwe jeszcze, poświęcenie.

I godzi się gwoli sprawiedliwości podkreślić w danym wypadku jeszcze jedno: obawa oddania swojego ciała pod skalpele anatomów jest wspólną wszystkim — wszakże genjalny anatom Vesaljus, naraził się na straszliwą klątwę św. Inkwizycji za to, że ważył się „pokalać“ sekcją trupa, on jeden z pierwszych, torujących drogę medycynie nowożytnej — wszakże jeszcze na początku wieku XIX złodzieje cmentarni dostawiali anatomom kradzione po nocach trupy za drogą cenę, gdyż nie starczyło ich na wszystkie potrzeby nauki.

Otóż ob. Jabłoński pochodził z krwi tego ludu, któremu zarzuca się i zarzuca się słusznie, iż, korzystając z dóbr nauki medycznej — przecież najdalej posuwa ową pospolitą obawę i najzazdrośniej ochrania przed rzekomem „pokalaniem“ trupy swoich współwyznawców.

Tedy on sam — w dumnej myśli o wielkiej przeciwwadze — jakoby odkupując swoją ofiarą przesądny strach innych — stawił się po śmierci dobrowolnie tam, gdzie działa tylko mus nędzy i nieszczęśliwy przypadek — przeznaczył się dobrowolnie na stół prosekcyjny i rzekł głosem pośmiertnym: krajcie mnie!

A w tym głosie, który brzmiał cynicznie w oświadczeniu filozofa Djogenesa, kiedy ów polecał ciało swoje rzucić na śmietnik i drwił z przerażonych przyjaciół, gdy przestrzegali go, iż go psy rozedrą, mówiąc im: „a to połóżcie kij przy moich zwłokach, to się opędzę“; w tym głosie — po wiekach całych — przy temże zrozumieniu, iż martwe ciało nie czuje bólu, ale przy tym dodatku: „krajcie mnie dla postępu wiedzy i dobra ludzkości“ — nie masz już odrobiny cynizmu. Jest tylko wielkie dostojeństwo, jest radosne i prawdziwsze od wszystkich triumfów religijnych zwycięstwo ducha nad materją!

A dlatego życzyćby sobie należało — i w tym duchu Polski Związek Myśli Wolnej zamierza zwrócić się do władz „Anatomicum“, aby ofiarowana została jedna ze ścian na upamiętnienie imienne w murach prosektorjum takich niezwykłych ofiarników. Wszelako, czy prośbie tej—jak sądzimy—słusznej, stanie się zadość, czy się nie stanie — my, przyjaciele Twoi w tym niezwykłym orszaku żałobnym, uczestnicy tej niezwyczajnie bolesnej ceremonji, pamięć o Tobie, o ofierze z Twego życia i śmierci na ołtarzu Wolnej Myśli, przechowamy w sercach naszych póki stanie nam tchu!

U wrót prosektorjum, w których za chwilę zniknie dla nas nazawsze Twoja miła nam za życia powłoka cielesna, mieszcząca do dni ostatnich niepożycie mocnego ducha — żegnamy Cię niskim pokłonem.

Cześć, obywatelu Jabłoński, przy tem naszem bolesnem rozstaniu na wieki!

Walczysz z ciemnotą — rozpowszechniaj „Wolnomyśliciela Polskiego“.

---

dziej, od samego początku. Jest tylko w duszach ludzkich.

Nie należy szukać go w bajecznem zaraniu religji: jest on samą religją. Całe dzieje chrześcijaństwa oto jego historja. Ale on niema biografji.

W sposób niezgrabny przyszyto jego śmierć i zmartwychwstanie, jego mistyczną epopeję, do ludzkiej kroniki chrześcijan. Owe epopeja i kronika znajdują się w dwu rozmaitych rejestrach. Na planie doczesnym: chrześcijanie cierpią, oczekują, zaklinają i wierzą. W świecie wiecznym: Jezus wciąż odnawia swą ofiarę i tryumf. Nie można przywrócić opowieści o Jezusie znaczenia i piękna, nie pozostawiając jej w rejestrze nadziemskim.

Problemat historyczny od samego początku jest pod władzą problematu literackiego. Zostanie rozwiązany w miarę surowszej krytyki i dokładniejszego podziału dzieł, które zachowały się aż do naszych czasów z pierwszych czasów epoki chrześcijańskiej.

W pierwszem stuleciu należy rozróżniać cztery bądź ponure, bądź jasne okresy.

Dwadzieścia albo trzydzieści lat, które wyprzedzają listy Pawła, od początków ruchu aż do roku 50, znajdują się w ciemności albo co gorzej w fałszywem świetle.

Z tego okresu nie zachował się żaden dokument, a właśnie na tym okresie oparte są wszystkie fikcje apologetyki i tajemnice wiary.

Posiadamy, aby móc zgruba naszkicować, rzadkie ale pewne wiadomości czy to dostarczane przez listy Pawła, czy to z tego, co można znaleźć w prostej opowieści dziejów apostolskich, przerobionej przez pięknie przemawiającego obrońcę, bądź też z małej ilości wspomnień w Ewangelji według Marka, poprzestawianych i upiększonych.

Wiara w Jezusa zrodziła się w Palestynie, prawdopodobnie w Galilei, wśród wybuchu wizji, uleczeń, cudów i proroctw, w mistycznym rewiwalu, z którym związane jest imię Kefa Petrus.

Została wprowadzona do Jerozolimy pod opieką znanego obywatela imieniem Jakób. Rozpaliła się w synagogach języka greckiego i w swej krańcowej formie zetknęła się ze Świętym—Urzędem żydowskim, Synhedrjonem, który skazał Stefana na śmierć!

Prześladowana w Jerozolimie, zawędrowała do Antjochji i Rzymu. Z Antjochji prorocy-cudotwórcy rozpowszechniają ją na brzegach Azji Mniejszej. Trzech z nich dociera aż do Macedonji i Grecji.

Jeszcze nie wiemy, co to jest Jezus. Jest on już jednakże stworzony według zasadniczych tekstów i na podstawie pierwiastkowej doktryny Ducha.

Dzieje tego zamierzchłego okresu należy naszkicować z wybitną ostrożnością. Będą zawierać zawsze wielką część nieuleczalnej niepewności. Jest to szary świt.

Drugi okres przeciwnie jest najlepiej oświetlony. Jest to okres listów Pawła, od 50 do 55.

Smuga światła rozchodzi się na pięć lub sześć tylko co założonych ugrupowań: Tessaloniki, Korynt, Filipensi, Kolosensi, Galaci, Rzym, gdzie zapłonęła wiara w Jezusa. Dokładnie zbadane listy Pawła dają wielką ilość cennych bezpośrednich informacyj o życiu tych świętych zgromadzeń.

(d. c. n.)

W. P—WSKI

Erazm z Rotterdamu na tle reformacji

(z powodu 400 lat od jego śmierci)

„Cały świat jest wspólną ojczyzną."
Erazm z Rotterdamu.

Dziwnie to zdanie brzmi w okresie rozszalałego obecnie nacjonalizmu i powszechnego przygotowywania się do nowej rzezi narodów. Było ono dewizą najsławniejszego humanisty, nazywanego ich księciem, pierwszego teoretyka pacyfizmu, wnikliwego tłumacza tekstów na umiłowaną przez siebie łacinę, wiekopomnego autora „Pochwały głupoty", satyry, skierowanej przeciwko zdzierstwu i obłudzie kleru, wielkiego pedagoga i dydaktyka, niezależnego człowieka. Nazywał się on Erazm z Rotterdamu. Mija właśnie czterysta lat od jego śmierci. Zmarł bowiem w dniu 12 lipca 1536 r. w Bazylei, w drodze do rodzinnych swych stron. Urodził się według jednych źródeł w 1466, według innych w 1467 r. (w Polsce wtedy zawiera Kazimierz Jagiellończyk pokój w Toruniu z krzyżakami. W r. 1473 rodzi się Kopernik, który przeżył Erazma o siedem lat). Erazm z Rotterdamu przychodzi na świat jako nieślubne dziecko księdza katolickiego.

We wczesnej młodości umiera mu matka. Krewni, aby się pozbyć sieroty, oraz aby zapewnić mu znośne życie, przeznaczają go na duchownego. Postąpili podobnie do wielu rodziców dzisiejszych i z lat dawnych (u nas np. Krasiccy, a może i matka Staszica, który swą działalnością poniekąd przypomina Erazma). W dziewiątym roku życia młody Erazm wstępuje do szkoły katedralnej w Devanter, w jedenastym do klasztoru i to tej samej kongregacji, co współczesny mu Marcin Luter, mianowicie o. o. Augustjanów. W pobożności w odmawianiu pacierzy nie świeci Erazm przykładem, wykazuje zamiłowanie do literatury łacińskiej (z grecką zapoznał się później w Anglji) i sztuk pięknych. Składa jednak śluby zakonne, a w r. 1492, dwudziestym szóstym swego życia, otrzymuje z rąk biskupa Utrechtu święcenia kapłańskie. Istnieje wtedy jeszcze średniowieczny podział ludzi na stany, każdy musi należeć albo do rodu szlachetnego, albo do cechu, albo być zależnym chłopem, albo księdzem. Zawód ostatni był dla niejednego z ówczesnych ludzi jedynie podstawą do egzystencji. Podobnie i dla młodego Erazma. Nie śpiewanie mszy i nieszporów, głoszenie kazań, słuchanie spowiedzi i handel odpustami było celem jego w życiu. Kiedyś powie:

— „Gdybym miał pieniądze, kupowałbym książki greckie, a potem ubranie". Umie korzystać z dogodnych dla siebie sposobności, zostaje przybocznym sekretarzem biskupa z Cambrai, otrzymuje urlop z klasztoru, dyspensę od obowiązków duchownych i noszenia szat zakonnych. Cieszy się nadzieją podróży do Włoch jako przyboczny biskupa, gdzie będzie mógł zwiedzać ukochane przez siebie bibljoteki, rozkoszuje się wykwintnym stołem opiekującego się nim księcia kościoła w Cambrai, jakim się biskup i jego sekretarz umartwiali gwoli otrzymania zbawienia wiecznego, poleruje swą wymowę i czyta, czyta namiętnie. Biskup rezygnuje z wyjazdu do Italji. Erazm otrzymuje odeń dosyć szczupłą zapomogę, udaje się do Paryża, aby studjować teologję nie bez nadziei otrzymania doktoratu tej „królowej nauk". Przyzwyczajony do zbytku materjalnego i swobody myśli na dworze swego „antymecenasa", nie może się pogodzić z rygorem wykładów i z niechlujstwem bursy w College Montaigu, skarży się na pchły i pod pretekstem choroby zwalnia się z tego karceru ciała i ducha, aby już nigdy doń nie wrócić. Zostaje prywatnym nauczycielem, pisarzem, a ponieważ świat ówczesny nie znał jeszcze honorarjów autorskich, musi zostać mizernym i wytrwałym suplikantem do wysokopostawionych osób o zasiłki, podarunki, zapomogi, byle nigdy nie wrócić do klasztoru i habitu. Korzysta pcządkowo z zaprosin jednego ze swych angielskich uczniów, wyjeżdża do Londynu, gdzie zaprzyjaźnia się z Tomaszem Morusem, który później zostanie lordem-kanclerzem i autorem „Utopji" i innymi. Sam młody król Henryk VIII zwraca nań swoją uwagę. Pobyt w Anglji rozszerzył jego horyzonty umysłowe. Podróżuje, zwiedza bibljoteki, nabywa książki. Pisze, przekłada. Do najznakomitszych dzieł jego należy „Pochwała głupoty", wymierzona przeciwko obłudzie i zdzierstwu kleru, pozatem „Enchiridion militis christiani". „Podręcznik bojownika chrześcijańskiego", popularne dzieło teologiczne, które przysporzyło dużo zwolenników reformacji, o kierunku ideowym tego dzieła świadczą takie zdania: „Życie religijne polega nie na ceremonjach, ale na miłości ku bliźniemu. Ceremonje są tradycją żydowską, starotestamentową. Kto ma wiarę, ten nie potrzebuje pośredników". Było to podważanie fundamentów kościoła, który, jak wiadomo, najgłówniejszą rolę dla wiernych przywiązuje do ceremonji i praktyk religijnych. Były to czasy jeszcze nieprzyjazne dla swobodnej krytyki i wolnej myśli. Kopernik, jak wiadomo, dopiero na łożu śmierci decyduje się na opublikowanie wiekopomnego swego odkrycia w „De revolutionibus orbium coelestis" i dedykuje je papieżowi. Być może podobnie postąpił i to wcześniej Erazm z Rotterdamu, kiedy swój przekład biblji z greckiego na łacinę i swe komentarze do niej, w których teologję sprowadza na grunt etyki, dedykuje również papieżowi, Leonowi X, a ten w osobnem breve dziękuje i pochwala gorliwość w trosce o wierność przekładu. Breve tem zabezpieczył się Erazm od ataków ganionych przez siebie mnichów i innych teologicznych scholastyków. Sława jego rośnie. „W całym kraju nadreńskim zaszczepił wykształcenie łacińskie i greckie i, rozbudziwszy umysły całą niższą Germanję do tego doprowadził stanu, iż nie obawia się współzawodnictwa z Italją" pisze o nim Ulryk von Hutten. Teraz o przyjaźń Erazma zabiegają najwyższe osobistości ówczesnego świata. Nasz Zygmunt Stary, kanclerz Szydłowiecki, krakowski biskup Tomicki utrzymują z nim serdeczne stosunki. W jego domu w Bazylei kształcą się synowcy prymasa Jana Łaskiego, a najbardziej przez arcybiskupa umiłowany i przez samego Erazma lubiany Jan, zostaje potem organizatorem kościoła kalwińskiego w Holandji i w Małopolsce.

Tenże sam Jan Łaski w r. 1524 zakupuje bezcenną bibljotekę Erazma z pozostawieniem właścicielowi prawa użytkowania do czasu śmierci. Bibljotekę tę sprowadza do Polski Andrzej Frycz Modrzewski. Właśnie ten szczegół został pominięty w popularnej monografji Stefana Zweiga p. t. „Triumf i tragizm Erazma z Rotterdamu“. O przyjaźń Erazma zabiega i Luter. Starają się przeciągnąć go do siebie z jednej strony papiści, z drugiej protestanci. Erazm i jednej i drugiej stronie nie daje wyraźnej odpowiedzi. Jednakże papież za wykazaną obojętność wobec reformacji na rok przed śmiercią nadaje mu kapelusz kardynalski.

(Ceremonja dekorowania nie odbyła się, gdyż nie było wtedy monarchy albo prezydenta, któryby chciał w takiej maskaradzie brać udział).

Erazm żył i pisał w epoce humanizmu, odrodzenia, reformacji, wczesnych lat kapitalizmu i mieszczaństwa, rozpaczliwych wysiłków chłopskich o ludzkie prawa do życia i pierwszych literackich wystąpień utopijnego socjalizmu. Imię jego najściślej jest zespolone z temi wszystkiemi prądami epoki. Wszyscy podkreślają jego zasługi jako pisarza, jako krytyka i zwolennika reformy kościoła, jako człowieka przywracającego cześć rozumowi, zepchniętemu przez scholastykę do roli podrzędnej. Niektórzy zarzucają mu oportunizm, niewłaściwy stosunek do reformacji, nieobecność na sejmach Rzeszy, na których decydowały się losy Europy. „Po dwóch stronach barykady” zatytułował ktoś artykuł poświęcony Rotterdamczykowi.

Czy słusznie?

Erazma tylko wtedy można potępić, jeśli się udowodni, że reformacja zarówno luterska jak i kalwińska była istotnie postępem i, że ideologja Erazma we wszystkiem pokrywała się z ideologją reformacji, a jednocześnie przy sposobności uzupełnić należy charakterystykę humanizmu, przedstawianego przez wielu mieszczańskich historyków jedynie jako upodobanie do łaciny i greki, jako pierwsze próby rozumu ludzkiego do uniezależnienia się od dogmatów scholastyki, bez zwrócenia uwagi na treść społeczno-polityczną odnawianej literatury i wpływ, jaki ona wywierała na studjujących ją z zapałem humanistów. Jeżeli w średniowieczu bezkonkurencyjnie panował nad umysłami Arystoteles, to w okresie humanizmu oprócz niego umysły pociąga Plato. Arystoteles, jak wiadomo, jest zwolennikiem prywatnego posiadania dóbr, indywidualnej własności, która jego zdaniem jest zgodna z naturą ludzką, potępia wspólnotę, a jako na źródło wszelkiego zła wskazuje samą naturę ludzką. Plato natomiast gardzi mieszczańską plutokracją i ustrojami, opierającemi się na własności prywatnej, podkreśla wyraźniej od Arystotelesa wpływ stosunków społecznych na wychowanie i stawia na najwyższem miejscu w swej hierarchji ideę Dobra, co ma swoje znaczenie w zastosowaniu praktycznem, mianowicie należy czynić dobrze. Przez Cycerona i Senekę wsączała się również filozofja stoicka ze swem wszechludzkiem braterstwem. Plato wywiera wpływ na Tomasza Morusa, Tomasza Müntrera, wodza zrewoltowanych chłopów, w Erazmie widać wpływ oprócz Platona i stoików. „Cały świat jest wspólną ojczyzną” zdanie, pod którem podpisałby się Zenon z Kition. Teoretyk luteranizmu, Melanchton, jest zwolennikiem Arystotelesa. Nie są to jednak różnice akademickie, odbija się w nich przeciwieństwo współczesnych interesów klasowych. Właśnie przejście od średniowiecza do epoki t. zw. humanizmu i odrodzenia jest niezbitem potwierdzeniem materjalistycznego pojmowania dziejów. Żaden z papieży, cesarzy, baronów i rycerzy, czujnych i troskliwych o zachowanie na wieki wieków swej władzy, przywilejów i majątków, nie zdawał sobie sprawy, że kupując jakikolwiek przedmiot użytkowy, wytworzony poza granicami swego naturalnego gospodarstwa, mimowoli przyczynia się do powstania nowej klasy społecznej, która podważy podstawy wytworzonego przez gospodarstwo naturalne ustroju feodalnego. Powstanie klasa rzemieślników, kupców, bankierów, niezadługo i przemysłowców, dla której nie do zniesienia okażą się nietylko barjery celne królewskich i cesarskich lenników, przykucie chłopa do gleby, ale i inne autorytety średniowiecza. Zupełnie słusznie z punktu widzenia feodalnego postąpił synod z papieżem Grzegorzem VII w Rzymie w 1078 r., kiedy w swym artykule 5 potępił kupców i uznał, że okażą prawdziwą za swe grzechy skruchę dopiero wtedy, gdy wyrzekną się swego zawodu, opartego zdaniem autorów na oszukaństwie lub rozboju. Potrzeby gospodarcze są jednak silniejsze nad uchwały świętych synodów i nieomylnych papieży: praca się specjalizuje, handel się rozwija, Europa uzyskuje czynny bilans handlowy, odkrycie kopalni srebra zaopatruje ją w pieniądze, konieczny warunek do gospodarstwa wymiennego. Środek ciężkości przesuwa się z feodalnego zamku i klasztoru do kantoru bankiera i przemysłowca. Wytwarza się inna od średniowiecznej ideologja: u podstawy moralności leży e g o i z m, we wzajemnych stosunkach wolna konkurencja, albo przywilej monopolu, lichwa, wyzysk słabszych. Mieszczaństwo atakuje na polach Legnano armje cesarskie, chce się zabezpieczyć przed konkurencyjnym kapitałem klasztorów i biskupów, krytykuje zdzierstwa i obłudę kleru, handel relikwiami i odpustami. Już Dante w „Boskiej Komedji” w części trzeciej ustami świętego Piotra zarzuca papieżowi, którego ponadto umieszcza w piekle, że grób apostoła, Rzym, uczynił pełną smrodu i krwi kloaką, a kler i klasztory zowie jaskinią zbójców (Raj. XXVII. Wiersz 25). Dantego popiera w „Dekameronie“ Boccacio. Mieszczaństwo musi teoretycznie ukształtować swój pogląd na świat, dostosować chrześcijaństwo do swych interesów, rozgrzeszyć się ze swej lichwy, wyzysku i oszukańczej reklamy, niedotrzymywania przyrzeczeń w płatności.

Rozgrzesza siebie w postaci wiary. Artykuł 4 augsburskiego wyznania wiary, przedłożonego przez elektorów i książąt cesarzowi Karolowi V wyraźnie mówi: (dosłownie). „Dalej wykłada się, iż odpuszczenia grzechów i sprawiedliwości przed bogiem nie możemy o s i ą g n ą ć p r z e z n a s z ą z a s ł u g ę, c z y n i z a d o s y ć u c z y n i e n i e, l e c z t y l k o z ł a s k i, d z i ę k i C h r y s t u s o w i p r z e z w i a r ę“. Tę rolę dla mieszczaństwa spełnia reformacja, a samą reformację wykorzystują ze swej strony królowie i książęta celem pozbycia się zależności od papieża i cesarza, do uwolnienia się od zależności od duchownych feodałów. Nawet w Polsce, jak mówi prawowierny profesor, Ignacy Chrzanowski, przeciętny szlachcic zrywa z katolicyzmem po to, aby uwolnić się od dziesięciny i juryzdykcji sądów biskupich. W miarę wzbogacania się mieszczaństwa, rozwoju przemysłu np. tkackiego, zapotrzebowania na surowce: wełnę, żelazo, drzewo, chleb, silniejszego obiegu pieniężnego, wzmagał się

ucisk chłopów przez szlachtę. Chłopa wywłaszcza się ze wspólnego dotąd lasu, pastwiska celem hodowli owiec cienko i długorunnych, zabiera mu się ziemię. Stosunki identyczne do Attyki w okresie wojny peloponeskiej i zabierania ziemi pod uprawę oliwek, gdy Plato pisał „Politeę" i „Prawa".

Równolegle do zaostrzenia się przeciwieństw klasowych na wsi, pogłębiały się one wewnątrz miast: pomiędzy biedotą a patrycjuszami. „Ludy wszakże, które są zdolne, mają dosyć krwi i są odważne, nie łatwo mogą być rządzone pzez jednostkę, choćby nie była tyranem, — powiada Savonarola—przeciwstawiając się oligarchji. Bunty chłopskie ogarniają całe Niemcy, a jeśli szukać dla nich religijnego odpowiednika, to znajdzie się go nie u luteranów lub kalwinistów, ale nowochrzczeńców. Burżuazja już w zaraniu swego istnienia czuje instynktownie obawę przed klasą i tej klasy ideologją, do której powstania automatycznie sama się przyczynia, podobnie jak arystokracja rodowa do powstania burżuazji. Burżuazja atakuje feodalizm, wykorzystuje chłopów i proletarjat przeciw arystokracji, a jednocześnie, zależnie od konjunktury, sprzymierza się z arystokracją przeciw chłopstwu i biedocie. Jednym z przykładów tego stosunku jest potępienie przez Lutra zbuntowanych chłopów, którzy „zachowują się jak wściekłe psy, a w szczególności arcydjabłem jest ten, który w Mülhausen rządzi (Tomasz Müntzer), pisze on w maju 1525 r. i zaleca „zwierzchności, bez poprzedniego udawania się o prawo i sprawiedliwość, takowych chłopów bić i karać, chociaż tego Ewangelja nie dopuszcza".

A ponieważ chłopi chcą nawrócić do patrjarchalnej wspólnoty i głoszą poglądy pierwotnych gmin chrześcijańskich, przeto Luter i Melanchton starają się opuszczać te ustępy pisma, zwanego świętem, oraz pisarzy starożytnych, które napomykają o wspólnocie i przywiązują znaczenie do uczynków.

Takiemi były społeczne podstawy i społeczne ideologje reformacji.

A jaką była społeczna ideologja Erazma z Rotterdamu?

Zachwyca się on przesłaną mu przez przyjaciela osobistego, Tomasza Morusa, „Utopją", pierwszym utworem literackim socjalizmu utopijnego, ostrą krytyką współczesnych stosunków społecznych. „Jedną i to jedyną drogą do powszechnego szczęścia jest zasada równości, której nie wiem, czy kiedykolwiek można przestrzegać tam, gdzie panuje prawo własności" pisze Morus i jest najmocniej przekonany, że tylko zupełne zniesienie własności prywatnej może zapewnić szczęście ludzkości, potępia próżniacze życie feodałów świeckich i duchownych, chciwość bankierów. Sam zaś Erazm twierdził w swych pismach, że prawdziwy chrześcijanin nie powinien posiadać własności prywatnej", że dobra materjalne są własnością całej ludzkości i podkreślał znaczenie etyki i uczynków w życiu jednostki, społeczeństwa i religji. Jest to ideologja sprzeczna z ideologją Lutra i Melanchtona. A są i inne różnice.

Erazm był kosmopolitą, a więc konsekwentnym chrześcijaninem albo stoikiem, reformacja—ruchem narodowym. Nie będąc wyrazem postępu ówczesnego w dziedzinie społecznej, nie była i w dziedzinie religijnej albo naukowej. Luter zwalcza teorję heljocentryczną Kopernika, ponieważ sprzeciwia się ona pismu świętemu. W państwach protestanckich przez długie lata zachowuje się stary styl kalendarza, ponieważ reforma została wprowadzona przez papieża. Reformacja obaliła autorytet tjary i mitry, usunęła pośrednictwo pomiędzy człowiekiem a wytworzonem przez tego człowieka wyobrażeniem lub pojęciem boga, aktualne pośrednictwo drugiego, żywego człowieka w osobie księdza, postawiła natomiast pośrednictwo autorów pisma świętego i uczyniła je takim samym autorytetem jak i katolicyzm. A jeśli chodzi o tolerancję, to pojęcie takiego stosunku nie mogło się znajdować w fanatycznych głowach protestantów. Kalwin tak samo pali Serweta jak biskup Cochou Joannę D'Arc.

Erazm mógł znajdować się na tej drodze, która później doprowadzi Heinego do określenia księdza i rabina słowami: „Die beide stinken", i z powyższych względów można wytłumaczyć obojętność Erazma na naleganie Lutra i nieobecność jego na sejmach Rzeszy.

Pomimo to Erazm krytykuje kler i kościół i krytykuje właśnie z punktu widzenia bliższego dzisiejszej myśli wolnej. Już prof. Kot w swych „Dziejach wychowania" zamieszcza godny powtórzenia djalog pomiędzy żądną wiedzy niewiastą a księdzem.

Magdala:—A nie dobrze to, gdy Niemka uczy się po francusku? Ksiądz: Dobrze. M:—Dlaczego? Ksiądz: Aby się mogła porozumieć z tymi, co mówią po francusku. M: A wy to potępiacie, że się uczę łaciny, aby móc codziennie rozmawiać z tymi pisarzami, tak wymownymi, kształcącymi, tak dobrymi doradcami? Ksiądz: książki zepsują kobietom tę odrobinę mózgu, którą jeszcze macie. Magdala: Nie wiem, co tam wy mężczyźni macie w mózgu. Co do mnie, choć go mam nie wiele, wolę go użyć do pożytecznych studjów, aniżeli na modlitwy, które się klepie bezmyślnie, albo na nocne hulanki czy dzikie bijatyki. Ksiądz: Ciągłe ślęczenie nad książkami ogłupia. Zresztą po co sobie tyle trudu zadawać, skoro i tak się umrze. M.—Powiedzże mi, dobry człowieku, gdybyś miał jutro umrzeć, wolałbyś umierać jako głupiec, czy jako mądry? Tu zbrakło odpowiedzi przeciwnikowi studjów kobiet".

Rzecz pisana w pierwszych dziesiątkach lat szesnastego stulecia, a pod względem horyzontu umysłowego o wiele wyższa od zasad niemieckiego drobnomieszczaństwa, że dla kobiety wystarczy trzy *k*: Kinder, Küche und Kirche (dzieci kuchnia i kościół). Erazm jest zwolennikiem kształcenia dziewcząt, a tem samem w konsekwencji równouprawnienia kobiet. Wierzy we wpływ wykształcenia i oświaty, a więc otwiera sobą ten prąd dziejowy, który się rozwinął pod nazwą oświecenia.

Jako pedagog potępia kary cielesne, zaleca zainteresowanie dziecka nauką, jest bardzo bliski metodom t. zw. szkoły pracy (ciastka dla dzieci w kształcie liter) i chociaż jako humanista stawia naturalnie na pierwszem miejscu języki klasyczne, to jednak zaleca przyrodę, matematykę, geografję, historję. Jest zwolennikiem wychowania publicznego.

Pomimo oddalenia w czasie zbliża Erazma do nas i sprawia, że jest on drogi dla każdego uczciwego człowieka za swoje umiłowanie i propagowanie pokoju. Między różnemi względami potępia wojnę i za to, że „nie godzi ona w tych, którzy ją

rozpętali i prowadzą, ale spada całym ciężarem na niewinnych, na biedny lud, który nic nie ma do zyskania ani ze zwycięstwa, ani z klęski". „Większość ciosów dosięga tych, których wojna nic a nic nie obchodzi, a jeśli nawet wszystko najlepiej się powiedzie, jest to w każdym razie uszczęśliwienie jednej strony, a klęską i ruiną drugiej". Sceptycyzm Erazma trzeba poprawić po doświadczeniach wieków, że wojna to klęska i jednej i drugiej strony, zaś innemi jego argumentami posługiwać się może każdy socjalista. W swym pacyfizmie idzie Erazm dalej, bo powtarza za Cyceronem, że „nawet niesprawiedliwy pokój jeszcze jest lepszy od najsprawiedliwszej wojny" i podobnie socjalistom utopijnym zwraca się do „chrześcijańskich książąt", aby „wzięli pokój w obronę, pokój poniechany, wypłoszony, zniweczony przez wszystkie narody i ludy Europy". My dzisiaj takich złudzeń już nie mamy, bo wiemy, że ci właśnie „chrześcijańscy książęta" wespół z chciwym na rynki zbytu kapitalizmem to główni wrogowie pokoju i, że ten biedny lud, na który spadają najdotkliwiej ciosy wojny, wtedy się przed niemi zabezpieczy, kiedy się pozbędzie i „książąt chrześcijańskich" i kapitalizmu i zastosuje rady samego Erazma na temat własności. Ale trudno wymagać od Erazma, aby wyprzedzał we wszystkiem wieki, żeby rozumiał, co to znaczy ruch masowy. Był humanistą, który stawiał przedewszystkiem oświecenie tego ludu na pierwszem miejscu. Był indywidualistą, Lwem Tołstojem swojego czasu, albo Romain'em Rollandem, dopóki ten nie zrozumiał ohydy faszyzmu. Był pisarzem, który rwał kajdany scholastyki, aby dla wolnej myśli nieskończonego biegu przygotować drogę, był sam wolnym myślicielem i w tem tkwi jego zasługa i triumf.

A. SIELSKI

Przekrój chwili

Kronika syntetyczna

Nowe średniowiecze w Polsce. Bardzo w porę wydał „Rój" książkę rosyjskiego pobożnego filozofa i faszysty, Mikołaja Bierdiajewa, o nowem średniowieczu. Przyczynia się ona do zorjentowania nas, że i u nas już nietylko nowe, ale poprostu stare średniowiecze wraca na całego. Jesteśmy właśnie po częstochowskiem ślubowaniu. Młodzież akademicka, „kwiat narodu"... ślubowała, że to i owo i tamto jeszcze.

Oczywiście, była to sobie jedna z większych manifestacyj endeckich na wzór tych wieców urządzanych przez księdza Stojałowskiego, co to uchwały przeprowadzał w ten sposób, iż do zebranych chłopów przemawiał: „Kto jest za wnioskiem, ten zaśpiewa razem ze mną Serdeczna Matko". I śpiewał. Któryż polski chłop byłby się odważył nie śpiewać razem z księdzem? I wniosek przechodził. Teraz mamy to ślubowanie „obozu wielkiej Polski" w samej Częstochowie. Partje niektóre nie przebierają w środkach nigdzie, więc nie dziwmy się partji endeków, że odszkodowuje się za to, iż została usunięta w cień. Ślubuje i śpiewa swoje „carstwuj na strach wragam" usty swej młodzieży, posiadającej najlepsze gardła, i to ostatecznie jej rzecz. W Polsce pobożność polityczna nigdy nie przeszkadzała ani Sasom, ani magnatom, ani szlachcie pobożnej, ani biskupom, jeść i pić, używać świata, a na używanie brać skąd się da i ile się da. Wymownie napisał o tem Aleksander Świętochowski w swojej kapitalnej „Genealogji teraźniejszości" (Rój). Dopóki istnieje więc endecja z siedemnastego czy osiemnastego wieku, nie może być inaczej.

Ale młodzież akademicka, albo lepiej: uniwersytecka? Uniwersytet to przecież szkoła krytycyzmu i samodzielności umysłowej. Badać, dochodzić, poznawać, krytykować, walczyć ze starością we wszelkiej postaci, dawać światu to właśnie, co jest młode, mądre, szlachetne, entuzjastyczne... To jest uniwersytet. Wysiłek, trud, odpowiedzialność osobista, poszukiwanie nowego, lepszego, piękniejszego. A tu raptem łatwizna taka! Slubowanie i niech tam święci pańscy, którzy garnków nie lepią, zrobią za polską młodzież akademicką, co gdzieindziej młodzież ta robi sama. Czy to aby nie wina uniwersytetu, że tak wychowuje młodzież? Cóż będzie z tych pątników i ślubowaczy? Całe szczęście, że proch już wynaleziony, bo taki akademik prochu nie wynajdzie! To jasne.

Klątwa prosto z mostu. Po ślubowaniu i błogosławieństwie... klątwa. Gdzie na całym świecie znaleźlibyśmy takich ślubowaczy, jak u nas. Ale są i wyklinacze. Jakiś młody człowiek, nazwiskiem Wasiutyński, idąc z duchem czasu, czy raczej z zaduchem czasu, pisze w „Prosto z mostu" o „przeklętym duchu reformacji". Zgubiła Polskę reformacja, a więc Rej, ojciec piśmiennictwa polskiego, wielcy pisarze złotego wieku i ludzie, którzy wyrośli z humanizmu. Wtedy właśnie zaczął się upadek. „Inaczej było w końcu XV-go w. Istniała wtedy zdyscyplinowana myśl polityczna, istniała rada królewska na wysokim poziomie, istniał plan ekspansji narodowej, świadomość własnej misji dziejowej". Potem przyszła reformacja i szlus. „Tylko Polskę zżartą zarazą reformacji mogli do upadku doprowadzić jej wrogowie... Pozostała barokowa anarchja, barokowe uciemiężenie chłopów, barokowy zastój gospodarczy i barokowe pognębienie mieszczan... Trzeba zniszczyć i wytępić potworny spadek reformacji, spadek wcale nie mniejszy u nas, niż w innych krajach, nie mniejszy, tylko inny. Przeklnijmy Socyna. Przeklnijmy Zygmunta Augusta! Przeklnijmy Kallimacha! Przeklnijmy Bonę!" I t. d.

Przeklinamy Bonę i histerję, wyrażającą się w takich dyrdymałkach prostozmostowych. Przeklinamy straszliwem przekleństwem slesarszy z Gogolowskiego „Rewizora". Jakże to brzmiało wzniośle i potężnie! „Bodaj całej twojej familji znikła światłość boża. A jeśli jest teściowa, to żeby i teściowej..." Tylko że po wypowiedzeniu tej staszli-

wej formuły klątewnej przypominamy sobie, iż przed reformacją nie było na świecie tak dobrze, jak w nas wmawia pan Wasiutyński. Właśnie przed reformacją panował Aleksander VI, ojciec święty całego chrześcijaństwa. Leon X także panował przed reformacją, a jego panowanie streściło się w słowach jego błazna przybocznego fra Mariano: „Ojcze święty, używajmy życia, bo wszystko zresztą jest farsą!“ Zaś święty ten ojciec zgodził się ze swoim błaznem, bo do brata swego rzekł: „Używajmy papiestwa, skoro nam je bóg dał“. Używano tedy. Symonja, nepotyzm, robienie dzieciaków kardynałami, trwonienie pieniędzy, rozpusta, trucicielstwo i t. d. — to niejako treść tamtego „doskonałego“ świata. A przemiła królowa Bona, którą właśnie przeklęliśmy uroczyście, to także typek przedreformacyjny.

Tak było w głowach chrześcijaństwa. Czy mogło być inaczej w tych członkach, które za całą misję dziejową upatrzyły dla siebie „przedmurzowanie” chrześcijaństwu, czyli jakieś lokajowanie papiestwu włoskiemu? I jeszcze jedno. P. Wasiutyński zazdrości Hitlerowi. Niechże pomyśli, że ten hitleryzm ma także pewne przesłanki dziejowe. Reformacja była potężnym odczynnikiem: mocnych uczyniła mocniejszymi: Anglja, Niemcy, Skandynawja. Słabych uczyniła słabszymi. Zdaje się, że bez reformacji mocni byliby tak samo jak byli. Mocniejszymi wobec słabych, którzy siły trwonili na kult królowych niebios, na ślubowania i przedmurzowania. Ale... już przeklęliśmy z p. Wasiutyńskim to, co przekląć kazał, i nic nie pomoże. Troszeczkę głupiejemy. Źle!

Najstarsza córa kościoła. We Francji przemówił lud i energicznie odwrócił się od wszelkich faszyzmów i klerykalizmów, opowiadając się za demokracją i wolnością. Tam nie mają ludzie ani czasu, ani ochoty do urządzania akademickich pielgrzymek i ślubowań, a także nie wyklinają niczego i nikogo. Nasi nacjonalistyczni „akademicy” chcieliby mieć to, co ma bezbożna Francja w złocie, w tankach, samolotach, w ciężkiej artylerji, ale nie poszliby za nic w świecie drogą Francji, to jest drogą wolności ducha. We Francji policja nie opiekuje się religją rzymsko-katolicką, ani żadną inną. Obywatel może wierzyć, może nie wierzyć, może otworzyć swój sklep nawet podczas katolickiej procesji „bożeciałnej” (piękny wyraz ks. Charszewskiego), czy też rezurekcji. Jego to rzecz. Może się uczyć katechizmu, jeśli mu to sprawia uciechę, może dać spokój, gdy go to znudzi, może się rozwieść, może się zwieść, może sobie otworzyć hotel w Lourdes dla typu ślubowaczy i pielgrzymów akademickich, którzy zapłacą jak się należy, i może się śmiało wypowiadać, że nie wierzy w nic z tego wszystkiego, co kościół święty do wierzenia podaje.

Oczy świata wolnego, przywalonego ciężarem głupoty i gnuśności, spoglądają ku tej Francji. Tam strejkowali niedawno robotnicy pod hasłem wyzwolenia pracy spod supremacji kapitału i tam jest jeszcze ciągle ośrodek świata. Gdy Paryż zrobi przewrót, to cały świat dzisiejszej głupoty faszystowskiej wywróci się do góry nogami. Ale tam szukalibyśmy daremnie takiego histerycznego młodzieńca, który kazałby coś i kogoś wyklinać. Istnieje tylko jedna postać klątwy skutecznej: jest nią **klątwa historji.** Co ta przeklnie, to znika z widowni świata, choćby to znikanie trwało, jak na nasze stosunki ludzkie dość długo. Porównajmy papiestwo za Innocentego III z papiestwem dzisiejszem. Tam król królów i władca świata, tu proboszcz rzymski, a jak piszą niektóre pisma francuskie i niemieckie: kapelan przyboczny pana Benito Mussoliniego. Co pan Mussolini błogosławi, jest błogosławione, co wyklina, jest wyklęte. Czy to nie jest klątwa dziejowa?

Abisynja. Co to właściwie było? Prasa całego świata pisała o straszliwych górach i przepaściach abisyńskich, o morderczym klimacie, o chorobach dziesiątkujących Europejczyków w Abisynji. Wszyscy byli przekonani o nieuniknionej klęsce Włoch i raptem Abisynja przestaje istnieć, a w Europie powstaje świeże cesarstwo... włoskie. Kto inspirował tę straszliwą blagę, wprowadzając w błąd opinję całego świata? Czy nie zrobili tego sami Włosi, aby mieć tem więcej swobody w wymordowaniu bezbronnych Abisyńczyków?

Teraz powtarza się stara historja, którą znamy z czasów wojny burskiej. Niemcy zrobiły Anglji to samo w czasie wojny burskiej, co obecnie Anglja niby to robiła Włochom. Stary prezydent Transvaalu, Krueger, zachęcony pięknemi słowami Niemiec, przybył do Europy, aby ratować wolność swojego narodu. Zmierzył, oczywiście, przedewszystkiem do Berlina, jak negus Haile-Selassie zmierzył do Londynu. Liczył na to, że zostanie przyjęty przez cesarza, że dojdzie do jakiejś skutecznej interwencji, ale przeliczył się. Anglja nie mogła życzyć sobie takiego przyjęcia Kruegera przez rządzące sfery niemieckie i Krueger poszedł z kwitkiem. Z kwitkiem pójdzie z Londynu także naiwny negus. Któż chciałby stawać w obronie pobitego? Moralność Europy chrześcijańskiej jest ustalona ewangelicznie: kto ma, temu będzie dano, kto nie ma, temu i to, co ma, będzie odjęte.

Pozostaje jeszcze jedna nadzieja: zdobytą Abisynję trzeba utrzymać. To znaczy wpakować w nią tyle a tyle wojska i tyle a tyle pieniędzy. Abisynja miała pracować na Włochy. Czy nie będą musiały Włochy pracować na Abisynję? Czy zdobycz nie okaże się zbyt niestrawną? Ale to są tylko nadzieje. Dyktatorzy mają władzę i potrafią nakazać milczenie tym, których posyłają na śmierć i którym każą płacić. Więc będzie cicho. Ale koniec Abisynji, to jeszcze nie koniec dziejów świata. Cesarstwa, które przychodzą po republikach i demokracjach, mają to do siebie, że poprzedzają zrazu kwietyzm używania a następnie upadek.

Wiara w kułak i pałę. Mówi się u nas o „wierze świętej” więcej, niż gdziekolwiek na świecie. Mówieniu temu nie towarzyszy żadna krytyczna myśl i nikt nie próbuje zdać sobie sprawy, co to jest właściwie ta „wiara święta”. Są mianowicie jeszcze wiary bardzo już nieświęte, a do tych należy u nas wiara w pałę. Niemiłe wyznanie wiary likwiduje się pałą, mniejszość narodowa, czy żydzi — pała. To nie jest przejaw rozumu i rozsądku, ale odruch, przejaw temperamentu sangwinistycznego, wyraz energji igrającej. Polityka dzikusów i dzikusek. Niejeden z pałkarzy obraziłby się, gdyby mu powiedziano, że ma dużo wspólnego z beduinem, ale tak jest: w biciu Żydów spotykają się te pięknoduchy jakby się zmówili z sobą.

Walka jest w gruncie rzeczy sprawą odwieczną i niekiedy piękną, ale zależy od tego, o co się walczy i jak się walczy. Walczyć z przeciwieństwami przyrody, odkrywać nowe kraje, przelatywać oceany, poznawać prawa natury, wynajdywać środki przeciwko cierpieniu człowieka, jakaż to piękna walka! Ludzie walczący w taki sposób stają się przedstawicielami wyższego typu człowieczeństwa, zdobywają nieocenione wartości nietylko dla siebie, ale dla całej ludzkości. Natomiast chwytanie w garść pały i walenie nią po głowach tak zwanych sekciarzy, czy żydów, jest przejawem dzikości i niższości moralnej. Ta niższość moralna nie umie zdać sobie sprawy, że łatwe wybijanie szyb i jeszcze łatwiejsze mordowanie i kaleczenie niemiłych ludzi, jest w gruncie rzeczy głupie, bo nie prowadzi do celu. Żydzi nie są już tacy bierni, jak bywali dawniej i to, co dawniej bywało pogromem, teraz staje się walką bez jakiejkolwiek perspektywy, skoro przecie wszechmocny Hitler po latach stosowania drakońskich środków zdołał pokonać zaledwie część tego zadania, jakie sobie postawił. Hitler jest przynajmniej konsekwentny i nie mówi o żadnej wierze świętej. U nas natomiast wiara święta nie schodzi ślubowaczom z ust, a panuje naprawdę nieświęta wiara w pałę.

Dobre i niedobre katolicyzmy. Nasze reakcyjne snoby zajmują się osobą francuskiego pisarza katolickiego, Mauriaca, uważając jego katolicyzm za niedobry. Za dobry katolicyzm uważa się polityczne masówki częstochowskie z okrzykami, z „pieniami" i ślubowaniami. Mauriac jest nudny, jak każdy katolicki snob, który czasom swoim nie ma nic do powiedzenia prócz stękania na temat grzesznej żądzy. Ale istnieją jeszcze inni pisarze katoliccy, jak np. Claudel. Czy jego katolicym jest dobry?

Tym, którzy zabrali się do cenzurowania różnych katolicyzmów, komunikuję szczegół z korespondencji Claudela z krytykiem Rivière. Żona Rivière'a była w ciąży. Claudel pisał do jej męża: „Jestem wzruszony wiadomością, którą mi pan komunikuje. Niech bóg i najświętsza panna chronią tę drogą młodą kobietę! W rodzinie mojej wszystkie kobiety w sytuacji podobnej zwracają się z prośbą do starego klasztoru brenskiego o przysłanie im wstążki poświęcanej i nigdy nie miały wypadku. Mogę panu dać adres tego klasztoru". List jest datowany w Pradze dn. 5 czerwca 1911 roku. Po jakich siedmiu tygodniach znowu list z adresem owego sławetnego klasztoru. „Należy pisać do proboszcza do Quintin (Côtes-du-Nord). Mam nadzieję, że naiwna wiara pani Rivière w świętą dziewicę nie zostanie zawiedziona, jak nigdy nie była zawiedziona i nasza wiara". W dwa dni później nowy list: „Mamy nadzieję, że już pan jest w posiadaniu wstążki".

Claudel rozpisuje się do Rivière'a o pewnym posągu matki boskiej i radzi mu pójść do tego posągu. „Niech pan idzie do kościoła matki boskiej, bo tam nawróciłem się niegdyś, i niech pan spróbuje modlić się przed tym pięknym posągiem dziewicy, przed którym klękałem tak często. Zaniesie jej pan wiadomości o mnie". Znakomity poeta radzi przyjacielowi, aby poszedł do pewnego posągu i modlił się, a także aby zaniósł mu wiadomości o nim, o Claudelu. Czy Rivière poszedł do owego posągu i jak posąg przyjął wiadomości o Claudelu, nie wiemy. Natomiast wiemy, że wstążka, która tak dobrze służyła kobietom rodziny Claudela, nie posłużyła pani Rivière i nie ustrzegła jej od ciężkiej choroby po połogu.

Czy to jest dobry katolicyzm? Wstążka poświęcana zamiast opieki ginekologicznej i wiadomości zanoszone posągowi. Dodajmy jeszcze, że pan Claudel to człowiek zamożny, któremu w służbie dyplomatycznej działo się całkiem dobrze nawet bez pomocy sił nadziemskich. Zdrowych zamożnych burżujów, którym dzieje się dobrze na świecie, wiara nigdy nie zawodzi. Ale powstaje kwestja akademicka: czy to jest katolicyzm dobry, czy nie dobry? Nawiasem mówiąc bywa troszeczkę wstyd, gdy się czyta takie rzeczy o człowieku dorosłym i w gruncie rzeczy nie ciemnym.

Gorzkie pigułki

Zbyteczne ostrzeżenie. Papież ostrzega świat przed nieszczęściami, jakie go czekają, gdy ludzie stracą wiarę i staną się ateistami. Mamy obecnie małą lekcję poglądową tego, czem się stał świat w dobie chrześcijaństwa. Czy świat pozbawiony religji mógłby wyglądać gorzej?

Najstarszy chrześcijański kraj został brutalnie zaatakowany przez drugi kraj, będący siedzibą najstarszego chrześcijańskiego kościoła, przyczem zastosowano metody, których powstydziliby się pogrążeni w pogaństwie dzikusi. Reszta zaś chrześcijańskich narodów uroczyście obraduje i nie może nic uczynić, ponieważ żaden z nich nie wierzy zapewnieniom drugich. Wolnomyśliciel może obecnie powtórzyć radę tak często dawaną przez religjonistów: Pomyślcie, jak wyglądałby świat, gdyby kościół nie wziął go w opiekę.

Po kazaniu radjowem. Jeden z radjosłuchaczy, po wysłuchaniu kazania pastora Burdett'a, napisał do redaktora „Listener" następujący lakoniczny list: „Dwie rzeczy wydają się pewne. Po pierwsze, bóg uważa widocznie, że cel uświęca środki. Po drugie, nie umie on urzeczywistnić dobrych celów bez złych środków". Rzadko zdarza się zawrzeć tyle mądrości w tak niewielu słowach.

Dzieło boskiej ręki i ludzkie poprawki. W „Times'ie" zjawił się czterostronicowy apel do ofiarności publicznej na rzecz Narodowego Szpitala Ortopedycznego. Dołączone ilustracje są świetnym dowodem wyższości człowieka nad bogiem, szczególniej gdy porównać obrazki, przedstawiające sparaliżowanych i zniekształconych pacjentów przed kuracją z obrazkami, przedstawiającemi ich po kuracji. Bóg proponuje, ale człowiek dysponuje.

Militaryzm a religja. Jest to niezaprzeczony fakt, że marynarze i wojskowi są zazwyczaj b. pobożnymi ludźmi. Foch, Weygand, Haig i tuziny innych wojowników okazywało niezmiennie gotowość padania na kolana przed panem. Generałowie

włoscy, którzy zatruwali gazami trującemi kobiety i dzieci abisyńskie w ich lepiankach są, jak się dowiadujemy, religijni od stóp do głów i gotowi są klękać nietylko przed bogiem, ale i przed papieżem. Świadczy to niewątpliwie o wielkim wpływie moralnym religji na postępowanie ludzi.

Definicja wolności. Nieraz dysputowano już na temat natury wolności, warto więc mieć w pogotowiu zdania autorytetów. Tak np. dobrze nam znany min. Goebbels informuje nas, że skargi na brak wolności w Niemczech są niezgodne z prawdą. Hitleryzm zniszczył jedynie „intelektualną anarchję prasy" t. zn. postanowił, że wszystkie dzienniki mają drukować te same wiadomości i nie drukować nowin, których rząd nie chce rozgłaszać. Faszyści włoscy również oświadczają, że „prasa włoska jest wolna. Granice jej wolności wyznacza tylko credo faszystowskie". Zważywszy, że odrzucenie tego credo pociąga za sobą bliższe poznajomienie się z olejem rycynowym, pałkami i więzieniem, jest to wolność bardzo istotna. Po tych dwóch deklaracjach oznajmienie angielskich faszystów, że członkom ich organizacji zakazano tylko słuchać przemówień przeciwników, wydaje się bardzo łagodne. Zwykle jednak wszyscy rozpędzamy się, by móc lepiej skoczyć i jest nadzieja, że z czasem i my dojdziemy do włoskiego i niemieckiego poziomu.

Czego się obawiacie? „Człowiek — zauważył niedawno biskup Bradfordu — zawsze obawiał się boga". Nie jest to zupełnie ścisłe. Bóg, o którym mówi religja, jest istotnie czemś budzącem strach w umysłach ludzi wierzących. Natomiast ateistów nie można nastraszyć „bogiem"; pogróżki tego rodzaju wydają im się tylko nudne. Czemu zresztą obawiać się „boga"? Z racji piekła?

Mali heretycy. „Universe" stwierdza dobitnie, że niechrzczone dzieci muszą iść do piekła, ponieważ „nasz pan" sam zaznaczył „jeśli się nie jest zrodzone z wody i św. ducha, nie można wnijść do królestwa niebieskiego". Mamy więc już trzy ustalone prawdy — po pierwsze, że jest piekło, po drugie, że niechrzczone dzieci tam idą i po trzecie, że zostają w piekle na całą wieczność. Kto odważyłby się temu zaprzeczyć, jest bluźniercą i napewno sam się znajdzie w kotle ze smołą.

Zwykła konkluzja. Miałem przeciw sobie prawdziwe przymierze kościołów. Uważano, że żaden chrześcijanin nie powinien głosować na mnie, ponieważ nie należałem do żadnego kościoła.

(Lincoln).

Z „Freethinker'a"

ŚWIATŁA I CIENIE

Znowu wydalenie uchodźcy niemieckiego. Dowiadujemy się ze Sztokholmu, że Krzysztof Zibrolies, mieszkaniec Hamburga, metalowiec, został 2 maja b. r. odstawiony przez policję Malmö na pokład statku „Egon", udającego się do Gdańska. Ze względu na obecną sytuację wygnanie uchodźcy politycznego do Gdańska równa się wydaniu go hitlerowcom.

Podobne pogwałcenia prawa azylu, mnożące się coraz bardziej, wzkazują potrzebę Konferencji Międzynarodowej w Obronie Prawa Azylu, która odbyła się w Paryżu 20 i 21 czerwca b. r.

Byłoby pożądane, aby nim sytuacja prawna uchodźców zostanie uregulowana, Sir Neill Malcolm interwenjował u rządów celem położenia kresu wydaleniom i aresztowaniom uchodźców niemieckich.

Piekło w Pradze. „Rycerz Niepokalanej" uczcił Międzynarodowy Zjazd Wolnych Myślicieli w Pradze Czeskiej krótką wzmianką o zapadłych tam przemówieniach i uchwałach, które dosłownie scharakteryzował: „Piekło nie śpi", to znaczy, że wszyscy zgromadzeni na Zjeździe albo byli djabłami, albo djabelskiemi sługami. Jaka szkoda, że ks. Maksymiljan nie czyta uważnie Wolnomyśliciela albo Błysków, gdyż dowiedziałby się, że już dawno oświadczyliśmy, iż jesteśmy dla kleru czemś gorszem od djabłów. Djabli, gdyby istnieli, mogliby dopiero u nas terminować, aby zrobić coś pożytecznego, niestety, kręcą się oni koło księży i naśladują sposób ich życia.

Sterylizacja w służbie polityki. Dane urzędowe Trzeciej Rzeszy mówią o 85 tysiącach nakazów sterylizacji, z których 75% zostało wykonanych. Same władze stwierdzają, że zgórą miljon osób powinno być poddanych temu zabiegowi. Prawo o sterylizacji nie uznaje żadnych norm medycznych i pozostawia władzom wielką swobodę działania. Nie rozróżnia się przytem często niedorozwoju umysłowego od zwykłej tępoty; „nieinteligentne" dzieci i „niemoralne osobniki" mogą paść ofiarą sterylizacji, choćby nie było żadnego dowodu choroby dziedzicznej.

(„The New Statesman" 6.VI 36")

Nie trudno było przewidzieć, że sterylizacja może stać się bardzo niebezpiecznym orężem w rękach fanatyków czystości rasy i jednolitej ideologji. Przy zupełnym braku kontroli ze strony lekarzy i opinji publicznej sterylizacja grozi nietylko ludziom omyłkowo uznanym za chorych lub niedorozwiniętych, ale i wszelkiej opozycji politycznej, którą panujący regime zawsze uważa za „niemoralną" lub „zwarjowaną".

Zakonnicy uprawiają homoseksualizm i gwałcą. „Ameryka—Echo" z 7 czerwca r. b. donosi, że w Koblencji w Niemczech toczy się olbrzymi proces przeciw ojcom franciszkanom i miłosiernym o dopuszczanie się czynów niemoralnych na wielką skalę. Przed sąd sprowadzono 276 zakonników z szeregu klasztorów.

Oskarżeni księża utrzymywali ze sobą stosunek płciowy.

Młodzieńcy, którzy wstąpili do klasztoru jako

kandydaci, zmuszani byli do uległości, przez franciszkanów. Przed sądem znalazłoby się o wiele więcej zakonników, lecz kilkudziesięciu winnych uciekło do Holandji, kiedy rozeszła się wiadomość, że władze posiadają informacje o orgjach. Władze są zdania, że prawie wszyscy franciszkanie i bracia miłosierni dopuszczali się zbrodni przeciw moralności, lecz zdobycie dowodów nie jest tak łatwe.

Pierwsza rozprawa sądowa odbyła się 26 maja r. b. Przewodniczący sądu wyraził się, że jakkolwiek nigdy nie wierzył w moralność i pobożność zakonników, to jednak nie wyobrażał sobie, aby zakonnicy tak obrzydliwe i niemoralne życie prowadzili.

Na czele oskarżonych stał franciszkanin, który przyznał się do winy i został skazany na 8 lat więzienia.

Na rozprawie wyszło na jaw, że sekretarz zakonu franciszkańskiego dopomógł wielu zakonnikom do uniknięcia kary.

Dzięki jego poufnym wskazówkom 61 franciszkanów uciekło do Holandji. Zakonnik Plazidus zeznawał w sądzie fałszywie, poczem uciekł do Rzymu, dowiedziawszy się, że ma być za krzywoprzysięstwo aresztowany.

Zakonnik Erhard protestował przeciw wkroczeniu policji do klasztoru, oświadczając, że bez pozwolenia papieża żadnych dokumentów wydać nie może, lecz otrzymał odpowiedź, że marnie wyglądałyby stosunki w kraju, w którym rząd miałby zapytywać się papieża, czy mu pozwoli zabrać się do skóry rozpustników.

Kilku nowicjuszów wniosło protest do wyższej władzy zakonu spowodu napastowania ich przez zakonników, lecz otrzymali reprymendę za śmiałość. Zakonnicy starali się utrzymać młodzieńców w przekonaniu, że sługom bożym nie wolno odmawiać żadnej przyjemności.

Prokurator potępił oskarżonych za nadużywanie sutanny, która na podstawie konkordatu cieszy się takim samym przywilejem, jak mundur żołnierski.

Klasztor, w którym zakonnicy uprawiali największe orgje, był u papieża w największym poszanowaniu, papież powoływał do swej osobistej służby zakonników tylko z tego klasztoru.

Pół roku temu dziewięciu braci miłosiernych i jeden ksiądz zostali skazani na więzienie za atakowanie dzieci, znajdujących się w katolickim zakładzie w klasztorze braci miłosiernych. W tym samym czasie policja zaaresztowała ks. K. Bernhardta we Wrocławiu za zgwałcenie 8 dziewcząt szkolnych.

Dnia 29 maja r. b. odbyła się w Koblencji druga rozprawa, na której zakonnik Oswald skazany został na 4 lata więzienia za stosunki ze słabymi na umyśle chłopcami z zakładu franciszkańskiego.

J. L.

KAProwa wrzawa o przyszłość katolicyzmu. Prof. Florjan Znaniecki wygłosił w Kaliszu w sali gimnazjum państwowego im. Anny Jagiellonki na zaproszenie Komisji Dyrektorów Kaliskich szkół średnich odczyt na temat „Życie polskie a kultura polska“, w którym miał wg. KAPry oświadczyć: „katolikiem nie jestem, do kościoła katolickiego nie należę, dogmatów kościoła nie uznaję, w praktykach kościelnych udziału nie biorę“, a następnie zapewnić, że „rola kościoła katolickiego się kończy“. To zapewnienie tak zdenerwowało ks. Kaczyńskiego i jego współpracowników, że przez czas dłuższy nie mogli sią uspokoić. Jak wszystkie artykuły, pisma, odczyty i książki, niemiłe panom z kółkami na ciemieniu i demaskujące ich politykę i metody, i odczyt prof. Znanieckiego został przez KAPrę zakwalifikowany w sposób steoretypowy, jako „stojący na bardzo niskim poziomie naukowym i niezawierający nic nowego“, bo „wysoki poziom“, zdaniem tych panów, mają tylko kazania, wygłaszane z ambon, a kopalniami „nowości“ są tylko nabożeństwa kościelne, odprawiane od wieków na jedno kopyto.

Dostało się przytem od KAPry i przełożonej gimnazjum p. dr. Aleksandrze Skockiej za to, że podziękowała prof. Znanieckiemu za wygłoszony referat zamiast go spoliczkować za to, iż nie wierzy w długowieczność katolicyzmu.

Szkoła „zbyt blisko" kościoła. W sądzie grodzkim, w Radzyniu-Podlaskim toczyła się dnia 20 kwietnia b. r. sprawa, wniesiona przez księdza Sz. Sidewicza, proboszcza parafji Wohyń, przeciwko zarządowi gminy Wohyń o zakłócenie stanu posiadania.

„Przestępstwo" polegało na postanowieniu budowy szkoły powszechnej w Wohyniu, na placu szkolnym obok kościoła, czemu kategorycznie sprzeciwił się zarząd parafji Wohyń, jakoby dlatego, że nowobudująca się szkoła stanęłaby za blisko kościoła (!).

Należy podkreślić palącą potrzebę wzniesienia budynku szkolnego w Wohyniu, gdyż dotychczasowe sale szkolne mieszczą się aż w 7 różnych punktach miasteczka.

Jakość tych sal i warunki otoczenia urągają wszelkim zasadom i wymogom współczesnych prądów wychowawczych. Potrzebę wzniesienia szkoły w środowisku liczącem ponad 4 tys. ludności, gdy przeszło 500 dzieci musi zdobywać wiedzę w opłakanych warunkach — powinien chyba każdy zrozumieć.

Przygotowany materjał czeka na rozpoczęcie robót. Bezrobotni czekają również.

Ks. Sidewicza niewiele to najprawdopodobniej obchodzi. Poszedł do sądu i przegrał. Zobaczymy czy na tem poprzestanie.

Najlepiej byłoby zapewne rozebrać dotąd wzniesione mury szkolne, a cegłę przeznaczyć na wzniesienie innych budynków parafjalnych.

Szkoła ma czas—niech poczeka!

(„Głos Nauczycielski“)

Wierzę mocno, że nauka i pokój zatryumfują nad ignorancją i wojną; że narody porozumieją się ze sobą, nie w celu niszczenia, lecz pomagania sobie nawzajem; i że przyszłość należy do tych, którzy najwięcej uczynili dla cierpiącej ludzkości.

(PASTEUR)

CO PISZĄ INNI

Rozkwit pseudonauki w Niemczech. W Düsseldorfie odbędzie się za zezwoleniem ministra oświaty i propagandy międzynarodowy kongres astrologów. Termim wyznaczono na 2 września b. r.

Astrologowie nie mogli wybrać lepszego miejsca na kongres. Spodziewamy się, że opracują przez wdzięczność dobre horoskopy dla władz hitlerowskich. Słyszeliśmy, że światowy kongres wróżbiarek i kabalarek ma się również odbyć w Trzeciej Rzeszy.

(„P. Mittag" Nr. 50).

Marne rezultaty kampanji modłów. Przed rokiem od 24 — 27 kwietnia miljony wiernych modliło się o pokój. Sto tysięcy pielgrzymów powędrowało do Lourdes, gdzie zanosił modły sam legat papieski Pacelli.

I cóż tego wynikło? Już w pół roku później kościół modlił się o zwycięstwo dla żołnierzy włoskich. Gołąbki pokoju zmieniły się w stalowe gołębie, które nie miały już w dziobach różdżek oliwnych, lecz bomby napełnione gazami trującemi. Legaci papiescy agitowali w Europie nie na rzecz pokoju, lecz za zniesieniem sankcyj. Nawet cudowna madonna di Faenza pojechała do Abisynji, by zachęcać napastników do mordów. Zamiast nabożeństwa w świętej grocie, odprawiano msze w łodziach podwodnych i na tankach. Odsłoniło się prawdziwe oblicze kościoła rzymskiego.

(„Das Freie Wort" 15.IV.36 r.).

Niesłychane stosunki. Z „Głosu Nauczycielskiego" Nr. 34 dowiadujemy się o następującym przykładzie „współpracy" księdza ze szkołą:

Po szkolnem nabożeństwie w dniu 10 maja miejscowy ksiądz rektor Klinko, zastępujący czasowo prefekta szkoły pow. Nr. 1, wygłosił kazanie do dzieci o treści godzącej w podstawy wychowawcze szkoły i interes Rzeczypospolitej, posuwając się w swojem kazaniu do następujących słów i wyrażeń:

Po odczytaniu ewangelji prosił zebranych wiernych, żeby nie wykręcali słów „do góry nogami", bo wygłosi kazanie piorunujące i zgodne z prawdą. Treść cała opiera się nie na ewangelji, lecz na rzucaniu insynuacyj na nauczycielstwo i czynniki miarodajne; rozpoczął atak na miejscową szkołę i nauczycielstwo, twierdząc, że w 37 państwach będąc, nie spotkał takiej demoralizacji, jak w Polsce, że nauczyciele to zbrodniarze, umysłowo chorzy — powinni uczyć w szkołach dla umysłowo chorych, mają po dziewięć fijołków w głowie, a więc — śmierć takim zbrodniarzom. „Rodzice, nie bójcie się, krew przelewać trzeba i nie bać się żadnych panów, którzy posiadają ordery i odznaczenia, bo ambona jest silniejsza i nieomylna, nad Polską wiszą chmury i ojczyzna nasza jest nieszczęśliwa — a więc rodzice, protestujcie przeciwko takiej szkole i nauczycielstwu. Ponieważ nazwisk nie wolno mi wymienić, czego zresztą nie potrzebuję czynić, bo się tego sami domyślicie, przytaczam fakt autentyczny, jaki zdarzył się w tutejszej szkole. Dziecko wyznało mi na spowiedzi, że było zadanie klasowe: List do rodziców. Jeden z nauczycieli, czyniąc korektę tego listu, wykreślił wstęp listu, zaczynający się od słów: W pierwszych słowach mojego listu, niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, jakoby nauczyciel miał zwrócić uwagę: „Zostawmy to chłopom, to powitanie". Rodzice kochani, słowa same mówią, że to jest wystąpienie antyreligijne; nauczyciel ten, wcześniej czy później będzie ukarany. Weźmy taką katolicką nawskroś Francję — kogóż tam wybierają na premjera? Bluma! Tego masona, żyda; tego pana osobiście znam, który ma na swojem sumieniu 37 zabójstw — dowody na to mam, co mówię; albo wybory rektora na uniwersytecie warszawskim: dwóch masonów jest wybranych na profesorów! Gdzie idziemy! Co się dzieje z naszą ojczyzną! Pamiętajcie rodzice, chmury zbierają się nad naszą ojczyzną! Biedna ona jest i nieszczęśliwa!" Kończąc swoje kazanie frazesem (tak się sam wyraził) — „Niech bóg króluje, my chcemy boga. Zmówcie wszyscy siedem zdrowaś za tych nauczycieli miejscowej szkoły, którzy deprawują młodzież i za tych, którzy są religijni, aby wytrwali na stanowiskach do końca, gdyż im należą się ordery i wstęgi".

Chcielibyśmy widzieć państwo, w którem podobne ataki na nauczycieli byłyby tolerowane.

„Cud na morzu". W „Roli Bożej", dwutygodniku Kościoła Polskiego Narodowego Katolickiego w Ameryce, wychodzącym w Scranton, z 6 czerwca r. b. czytamy, że do Ameryki na M. S. „Batory" przybył ks. biskup dr. Karol Niemira z Pińska; 29 maja r. b. na Akademji urządzonej przez Polonię amerykańską dla uczczenia pierwszego przybycia

„do Ameryki „Batorego", „tak się wyraził i ubliżył kapitanowi Borkowskiemu, staremu lwowi morskiemu": „Byliśmy— mówił biskup Niemira—w wielkiej trwodze o nasz statek. Po północy ktoś puka do drzwi mej kajuty, otwieram i w progu widzę postać naszego kochanego kapitana. Pada on na kolana i całuje me obie ręce i błaga mnie, abym przyszedł na pomost statku „M. S. Batory" i modlił się za szczęśliwą podróż, gdyż zobaczyliśmy kika gór lodowych. Wybiegłem na pokład z różańcem w ręku i na kleczkach błagałem wszechmocnego o szczęśliwe przepłynięcie mórz, obarczonych lodowcami". „Co za bujda i to tak naiwna" — pisze „Rola Boża". „Z pierwszej podróży statku trzeba koniecznie robić tragedję religijno-morską. Zapewne takie bezmyślne bzdurstwa biskupa polskiego ujemnie przyczynią się dla budowy polskiej żeglugi morskiej, — bo jeżeli ta ma polegać na modłach, różańcach i cudach morskich, to niebardzo bezpieczna być może podróż takiemi statkami, gdy kapitan dla kierowania swem statkiem musi posługiwać się doradami biskupa".

Apostołowie ubóstwa. Cytujemy kilka ustępów z artykułu „Wieś polska ginie", drukowanego w *„Wiadomościach Literackich"*, pióra Marji Milkiewiczowej, a dotyczących roli kleru na wsi polskiej.

Nie leży w interesie państwa, aby przychodziły na świat dzieci chorowite, bo zrodzone z matek wycieńczonych nędzą i nadmiernie częstemi porodami... Korzyść z tego mogą czerpać tylko ci, co biorą rogatkowe przy wchodzeniu człowieka na ten świat i schodzeniu na tamten. Pomnażać ilość nędzarzy dla uszanowania tego rodzaju zarobków, jest takim samym absurdem, jak nie przeciwdziałać epidemji, aby nie pozbawiać grabarzy zarobków.

W czasach, w których nie stać na budowanie domów mieszkalnych i szkół, poświęca się olbrzymie sumy na budowanie kościołów. W jednym powiecie rzeszowskim wykończono w ostatnich latach 7 kościołów. Najtańszy w Bratkowicach, kosztował 25 000 zł., osiągniętych z opodatkowania się po 5 zł. z morgi i--ze składek. Kościół w Rudnej pochłonął 210 000 zł. a jeszcze nie jest wykończony. Na budowę kościoła w Lubeni poszło półtora miljona cegieł. Opoką, na której te kościoły zostały zbudowane, jest niewątpliwie lud.

Żaden poborca podatkowy nie potrafi tak zręcznie wydobyć od chłopa ostatnich paru groszy, jak umie to zrobić ksiądz... Drobnorolny gospodarz z pow. dąbrowskiego opowiada, że proboszcz jego parafji umyślnie zwlekał z daniem mu ślubu, aż do adwentu, a potem zażądał dodatkowej opłaty w wysokości 50 zł. za dyspensję... Jednakże kryzys na wsi jest tak wielki, że czasami nawet księżom nie udaje się już nic od chłopa wyciągnąć. Gospodarz dwumorgowy z pow. skierniewickiego wyznaje, że nie bierze ślubu bo nie ma 30 zł., których ks. wymaga za pobłogosławienie związku małżeńskiego.

Straszliwszą rzeczą od niemożności zawarcia małżeństwa z braku pieniędzy, bywa dla chłopa nierozerwalność małżeństwa zawartego. Niedobrani małżonkowie, wiedząc że tylko śmierć może ich rozłączyć, w najlepszym razie żarliwie się o nią modlą dla siebie nawzajem. Zdarza się jednak, że gdy miłosierna śmierć zanadto zwleka z uprzątnięciem znienawidzonej „połowy" — najbardziej rozjuszone z małżonków, nierozerwalne, a zbyt już ciężkie więzy małżeńskie sam przecina siekierą.

Największe kłopoty sprawiają chłopom pogrzeby. Ostatecznie chłop godzi się nie brać ślubu ze swoją kobietą i nie chrzcić swoich dzieci, ale nie może zdobyć się na grzebanie swoich zmarłych w niepoświęconej ziemi. Kler doskonale o tem wie i odpowiednio wyzyskuje to najbardziej niezawodne źródło dochodów. Właściciel 3 morgowego gospodarstwa w powiecie radomszczańskim zapłacił za pochowanie matki sumę, której równowartość stanowił zarobek 40-dniowy, a nie należy zapominać, że małorolnemu rzadko kiedy udaje się przepracować tyle dni w ciągu całego roku. Żeby grzebać swoich zmarłych w poświęconej ziemi, chłopi najczęściej są zmuszeni zaciągać nowe długi i płacić od nich procenty.

Proboszcz otrzymuje od rządu 116 zł., wikary — 80 zł. miesięcznie. W zestawieniu z zarobkami proletarjatu rolnego te skromne płace są duże. Pozatem proboszcz i wikary korzystają z darmowego mieszkania na plebanji, przy której na wsi zawsze jest kawałek gruntu. W Poznańskiem ziemie kościelne sięgają do 1 000 ha i w przeciwieństwie do najmarniejszej parceli chłopskiej—są wolne od podatku gruntowego, tak samo jak w b. Kongresówce. Prócz tych świadczeń ze strony rządu kler ma nierówne ale stałe dochody z tacy i ze mszy. Wysokość opłat za posługi religijne normuje kurja instrukcjami diecezjalnemi, w które rząd nie ma żadnej ingerencji. Owe taksy zawsze są niezbyt ścisłe i prawie nigdy nie są ściśle przestrzegane. Odchylenia jednak grawitują raczej powyżej niż poniżej dopuszczalnego maximum. Wypadki zupełnej rezygnacji ze strony księdza z opłaty za posługę religijną, udzieloną biedakowi, muszą nie być częste, skoro taki ksiądz we własnej i wszystkich okolicznych parafjach uchodzi za świętego.

Z KSIĄŻEK

Akt oskarżenia przeciwko epoce przedrozbiorowej

Aleksander Świętochowski. **Genealogja teraźniejszości,** W-wa, 1936, Tow. wydawnicze „Rój", str. 232 i 8 nlb. cena zł. 6.

„Wszystkie narody — stwierdza we wstępnym komentarzu do swej „Genealogji teraźniejszości" Aleksander Świętochowski—mają mniej lub więcej podrobioną historję, utkaną z prawd, domniemań, zmyśleń i zwyczajnych kłamstw". To znane ogólnie fałszowanie historji dla „pokrzepienia serc" i „pognębienia wrogów" jest kuszące i ogromnie łatwe, ponieważ historja nie jest nauką, a tylko „opowieścią naukową". Taką sfałszowaną opowieścią na tematy dziejowe jest również i historja Polski. Najbardziej jednak stronną była—zdaniem autora—„opowieść" historyczna o naszych dziejach przedrozbiorowych. „Opowieść" ta celowo i z rozmysłem przemilczała wiele przykrych faktów, aby nie usprawiedliwiały zbrodni zaborców dokonanej na nas i „nie zmniejszały naszej samobójczej winy". „Ale obecnie po uzyskaniu niepodległości w szczęśliwej grze wypadków politycznych ta potrzeba (przemilczania pewnych faktów) znikła, natomiast odezwała się inna, przeciwna — potrzeba poznania naszych przedrozbiorowych dziejów. „Już czas—woła autor — żebyśmy przestali być dziećmi, których usypiają do snu bajki, zwane hisorją", i kłamstwa, ulegające terorowi „mocarstwowej fanfaronady, która prędzej czy później sprowadza bolesne rozczarowanie w katastrofie".

W imię tych założeń autor „podjął obrachunek z przeszłością" i pokazał wszystkie wrzody, ropiejące na ciele rozpadającej się Polski szlacheckiej, ogłupionej i znieprawionej jezuickiem wychowaniem. Z wyjątkiem jednego Kościuszki i Niemcewicza autor nie znalazł dla żadnego ze znanych nam z historji z końca XVIII i początków XIX stuleci nazwisk wyrozumienia: wszystkich potępił w czambuł i przez to popadł w nową krańcowość. Ale to nic. Wiemy, że jego pamflet jest świadomą odtrutką na „historyczną fanfarę" A. Chołoniewskiego p. t. „Duch dziejów Polski" i na „historyczny poemat" Artura Górskiego „Ku czemu Polska szła".

Najdotkliwsze jego cięgi spadły na wychuchane, zniewieściałe plecy „króla Stasia", nagrodzonego koroną polską przez „nierządnicę na tronie", „Semiramidę Północy", „za sześciomiesięczne obsługi w jej sypialni". Do tej nierządnicy chciał gwałtem wrócić i wreszcie wrócił po rozbiorach wraz z tronem, który Katarzyna kazała ustawić w swoim wychodku i na nim umarła. Drugim z kolei delikwentem bezlitosnych plag autora jest arcyłotr Adam hr. Poniński, jurgieltnik Repnina, przeprowadzający za pieniądze potęg rozbiorczych zatwierdzenie pierwszego podziału Polski, za co otrzymał ze skarbu polskiego 400.000 zł. gratyfikacji i 100.000 zł. dożywotniej pensji, a mimo to zdechł z nędzy na ulicy, jako żebrak, choć przepowiadał sobie, że „jeżeli będzie wisiał, to tylko między koroną a infułą".

Po królu Stasiu i Ponińskim przechodzi w zwartym szeregu pod praszczętami (rózgami) b. „Posła prawdy" ówczesny „najdostojniejszy episkopat" katolicki, tak miejscami „patrjotyczny", że aż kończący na szubienicy lub trujący się w obawie przed stryczkiem. Ten dostojny poczet wyświęcanych łotrów papieskich rozpoczyna prymas Łubieński, który wziął 10,000 dukatów od Katarzyny za zgodę na wybór Poniatowskiego, a później dostawał od Repnina po 18.000 dukatów rocznie za donoszenie o wszystkiem, co się działo na zamku u

króla. **Prymas Podoski**, twórca konfederacji radomskiej, dla której zjednywał szlachtę za pieniądze rosyjskie, został prymasem na żądanie Repnina i był jego sekretarzem ze stałą roczną pensją. „Wysłużywszy się (Rosji) wszelkiemi sposobami zdrady, otrzymawszy prócz pieniędzy sobolowe futro, którego bardzo pragnął, przeniósł się do Gdańska ze swoją kochanką, tamtejszą kupcową, z którą żył jawnie" (str. 67). Następca Podoskiego, **prymas Ostrowski**, brał od Katarzyny po 300 dukatów rocznie, radził Repninowi, aby uwięził czterech opozycyjnych senatorów: Sołtyka, Załuskiego i dwóch Rzewuskich, z których pierwsi dwaj byli biskupami, co też zostało wykonane. **Prymas Michał Poniatowski**, brat króla, znany karciarz, pomimo, że miał dochody z najbogatszego po toledańskiem i strasburskiem biskupstwa krakowskiego, brał pieniądze od Katarzyny i króla pruskiego. Podczas powstania kościuszkowskiego wysłał list do królewicza pruskiego ze wskazówkami, jak ma zdobyć Warszawę. List ten przejęto i tłum warszawski wystawił dlań szubienicę, co widząc ów szafarz skarbów wychowawczych nieskończonej wartości, rozgrzeszacz i konsekrator, otruł się trucizną przysłaną mu przez brata-króla. Wywieziony do Kaługi **biskup krakowski Sołtyk** sam zwracał się do Katarzyny z informacjami i pomagał do nadania Podoskiemu godności prymasa. **Biskup poznański Młodziejowski**, kanclerz koronny (po ustąpieniu Zamojskiego) był donosicielem posła rosyjskiego z pensją tysiąca czerwonych złotych, zrabował fundusze pojezuickie, a pieczęcią kanclerską pieczętował traktaty rozbiorowe, za co otrzymywał od Katarzyny 3000 dukatów rocznie. **Biskup wileński, Massalski** był w czasie sejmu czteroletniego narzędziem Stackelberga i zasłużył sobie na miano „czwartej potencji rozbiorowej". Za to wysługiwanie się Rosji dostał od Katarzyny dobra Lachowieckie, dające dochodu 300.000 zł. Z litewskiej kasy edukacyjnej skradł 300.000 zł. Skończył na szubienicy podczas powstania kościuszkowskiego. Razem z nim zginął w ten sam sposób **biskup inflancki**, wierny sługa Katarzyny. **Biskup chełmski, Skarszewski**, targowiczanin, wleczony przez lud warszawski na szubienicę, został przez Kościuszkę ułaskawiony z zamianą kary śmierci na dożywotnie więzienie. **Biskup kujawski, Rybiński**, był wprawdzie przeciwnikiem Rosji, ale za to brał stałą pensję od Fryderyka Wielkiego w tem przewidywaniu, że po rozbiorach jego djecezja znajdzie się pod panowaniem pruskiem, a nie rosyjskiem, co też się stało.

Po biskupach idą targowiczanie, posłowie sejmu czteroletniego, Wybicki, Kołłątaj, Krasiński, arystokratki, wysługujące się moskalom swojem ciałem, politycy i generałowie napoleońscy i królestwa kongresowego.

Kończy się ten świetnie, jak wszystko, co wychodzi spod pióra autora „Duchów" i redaktora „Prawdy", napisany pamflet zwięzłą charakterystyką naszych dziejów powstaniowych i szeregiem cennych rad na przyszłość. Czytamy tam między innemi:

„Rząd nie potrzebuje być silnym, dość gdy jest rozumnym i uczciwym. Natomiast silnym powinien być naród, a do tego dojść może tylko przez oświecenie całej swojej masy". *) „Rzeczywistą, przez żadną inną niezwalczoną potęgą, jest kultura — to jest siła twórcza i płodna narodu we wszystkich dziedzinach życia... Maleńka Grecja starożytna żyje i panuje nad nami dotąd, wielkie mocarstwo tatarskie zniknęło bez śladu". „Organizacja zbiorowiska ludzkiego, oparta na przymusie, gwałcie, przywileju i gotowości do wojny, na rozmaitych nieprawościach politycznych, w której prawo albo jest wykręcane, albo dopełniane osobistą wolą posiadaczów władzy, nie może być idealną i pożądaną formą istnienia społeczeństwa. Jest to tylko konieczne i czasowe zło, które kiedyś musi zniknąć, kiedy zespoły ludzkie przestaną być gromadami dzikich lub tresowanych zwierząt. „Na sumieniu Polski ciąży wiele grzechów przeciwko sobie, ale ani jeden przeciwko innym narodom". „Do dziś zachowaliśmy prostoduszność w polityce, to znaczy nie jesteśmy mistrzami w oszustwie i gwałcie — i to może jest główną przyczyną, że nas świat lekceważy, dla którego te zdolności stanowią siłę. Dopóki polityka będzie zuchwałym bandytyzmem, zręczną kradzieżą i grą szulerów fałszywemi kartami, dopóty będziemy tylko biernymi widzami, pozbawionymi tych wszystkich korzyści, jakie ona daje swym śmiałym i szczęśliwym uczestnikom. Dopiero kiedy ona będzie powściągnięta w popełnianiu swoich bezkarnych zbrodni, my zajmiemy w świecie stanowisko mocne i szanowane, o ile rozumie się, wytężymy i zużytkujemy wszystkie nasze siły na wytwórczość kulturalną.

Tą wiarą w przyszłość, b. zbliżoną do tej, jaką żywili A. Chołoniewski i A. Górski, kończy Świętochowski swoją „Genealogję teraźniejszości". Tą teraźniejszością autor się nie zachwyca, musimy jednak przyznać, że mimo wszystko teraźniejszość nasza jest nieco lepsza od swojej osiemnastowiecznej macierzy. Autor wyszedł w swoich rozważaniach z comte'owskiego aforyzmu, że „przeżywamy życie umarłych". Niewątpliwie, ale prawdą jest również, że do życia naszych przodków dodajemy pewne wartości własne. Gdyby autor nie odnosił się z pewnym pesymizmem i uprzedzeniem do naszych czasów, dojrzałby niewątpliwie i to, co w naszej obecnej rzeczywistości nie pokrywa się całkowicie z przeżywaną przeszłością. Godzimy się natomiast całkowicie z autorem, że przemiana narodu nie może być dziełem Mesjaszów, lecz całego społeczeństwa. Ale czy to w Polsce da się osiągnąć.

„Genealogja teraźniejszości" jest jednym wielkim aktem oskarżenia — ludzi, żyjących na przełomie XVIII i XIX stulecia. Jak w każdym akcie oskarżenia niema i w tym rzeczy, które nie byłyby znane przedtem ze śledztwa pierwiastkowego: z dzieł dawniejszych historyków, pisarzy i pamiętnikarzy. Tylko konkluzja końcowa jest własnym dziełem autora. A jeszcze ściślej mówiąc: „Genealogja teraźniejszości" jest wyciągiem kompilatorskim z aktu oskarżenia, jaki na ówczesnych ludzi wydali tacy historycy i pisarze, jak T. Korzon, J. I. Kraszewski, W. Kalinka, J. U. Niemcewicz, Rulhier i in. Zasługa zaś Świętochowskiego polega na tem, że ten akt oskarżenia spopularyzował i udostępnił obecnemu pokoleniu. A całość?

Poprostu wierzyć się nie chce, że ten szkic,

*) Por. cytowane przez autora słowa J. S. Mill'a: „Siła jest zawsze w rządzonych, a nie w rządzących". W Polsce panuje obecnie nieco inny pogląd na te rzeczy.

mieniący się wszystkiemi właściwemi Świętochowskiemu czarami stylu i języka i pełen młodzieńczego temperamentu wyszedł spod pióra 88-letniego pisarza starca. Możnaby powiedzieć za Słowackim: że i tu — jak po wyjściu „Pana Tadeusza" — czas się wstrzymał i odwrócił lica...

H. Wroński

Książki nadesłane

Mikołaj Bierdiajew. Nowe średniowiecze, „Rój".
Kazimiera Iłłakowiczówna. Słowik litewski, Gebethner i Wolff.
Leon Kruczkowski. Człowiek i powszedniość, „TUR".
T. O. Teologja i Antyteologja, Biblj. Wiedzy Duchowej Nr. 17. „Hejnał", Wisła (Śląsk Ciesz.), 1936.
Al. Świętochowski. „Twinko", powieść, Tow. Wyd. „Rój".
J. Parandowski. „Niebo w płomieniach", głośna już dziś powieść wolnomyślicielska (zob. W. P. Nr. 17 str. 253) ukazała się nakładem „Roju", cena zł. 8.— do nabycia w Adm. naszego pisma.
Jansen. „Boj o mezinarodni jednotu hnuti volnych myslitelu proti, fasismu a Valce". Nakl. „Majaku", Praha. 1936.
Zawadowski, B. M. prof. Veda a nabozenstvi. Nakl. „Majaku", Praha 1936.

Do nabycia u nas:

broszura **Rafała Praskiego**

p. t. **WALCZMY O SZKOŁĘ**

Cena 40 gr., porto 15 gr.

Wpłacili na fundusz prasowy:

Ob. ob. Imbor, Radom zł. 5.—; J. S. W-wa—5.—; J. Głuch-Rzesior—10.—; M. Stolarczyk—1.—; M. Sewruk—1.—; Wł. Matyszkiewicz — 1.—; Fr. Krasnodębski, Białowieża — 10.—; M. Krenc, Bydgoszcz — 4.60; M. Landsberg, W-wa—1.—; W. Giutart Dziewałtowski — 1.—; J. Keller, W-wa—3.—; K. Rettinger, W-wa—100.—; J. Bledzewski, W-wa—10.—; J. Rudnicki, W-wa —3.—; Fr. Czyściecki, W-wa — 5.—; Z. Ossowski W-wa 3.—; J. Schatzman, W-wa — 5.—; St. Łepecki, Janów — 5.—; A. Jeliczowa, Podkowa Leśna—2.—; J. Okoński, Lublin—20.—.

Bibljoteka Koła warszawskiego P. Z. M. W. im. D. Jabłońskiego

Królewska 16.

w lipcu i sierpniu r. b. czynna będzie tylko 2 razy w tygodniu:
w środy od 19—20
i w niedziele od 11—13

WŁADYSŁAW PONIECKI

MYŚLICIELE I BOJOWNICY

z przedmową **Henryka Wrońskiego**

Cena zł. 2.—.

„Życiorysy Ponieckiego tworzą całość pouczającą i krzepiącą, która w syntetycznych skrótach daje obraz wysiłków niezależnej myśli ludzkiej w ostatniem stuleciu"

Bolesław Dudziński
„Wiadom. Literackie" z 14.VII. 1935 r. Nr. 28.

Treść poprzedniego n-ru

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:
(bez „Błysków Wolnomyślicielskich")

rocznie	zł. 16.00	miesięcznie	zł. 1.40
półrocznie	„ 8.00	numer pojedyńczy	„ —.50
kwartalnie	„ 4.00	zagranicą rocznie	„ 20.—

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Polsk."):

Za 1 egz. rocznie	zł. 2.40	Za 10 egz. rocznie	zł. 18.00
„ 5 „ „	„ 10.00	„ 10 „ półrocz.	„ 9.00
„ 5 „ półrocznie	„ 5.00	„ 10 „ kwartal.	„ 4.50

10 egzemplarzy zagranicą zł. 28.— rocznie
numer pojedyńczy 10 gr.

PRENUMERATA „PRZYSZŁOŚCI — TO MY"
rocznie zł. 2.—, półrocznie zł. 1.—, numer pojedyńczy 20 gr.

Rękopisów nadsyłanych redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14 — Konto czekowe P. K. O. 14.200

Redaktor **Józef Wroński** Wydawca **„Wolność" sp. z o. o.**

Drukarnia Wydawnicza, Warszawa, Kacza 15, tel. 603-46.